

STER

TYGODNIK ŻYDOWSKI DLA SPRAW POLITYKI I KULTURY

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
CHŁODNA 17, TEL. 257-26
skrz. poczt. 113.
KONTO P. K. O. Nr. 4.043.

Godziny przyjęć: codziennie prócz
sobót i niedziel — Redakcji
i Administracji 11 — 14.

Rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Dr. M. KLEINBAUM — Dwa wzory: Bukareszt i Waszyngton.
OUTSIDER — O małżeństwach z rozsądku.
Inż. A. GLIZER — Problem bezpieczeństwa.
LEOPOLD HALPERN — „Sa fim corectii”.
L. SCHWARZSCHILD — Rumunia wobec Żydów w XIX w.
WŁ. KONIC — Żydzi a Powstanie Styczniowe.
P. S. — Statystyki kauczkowe.
MAURZYCY SZYMEL — W suternach umysłu.
J. BLEIBERG — Szermierz wiary w człowieka.
Dr. S. RUMELT — Bronię nihilizmu w literaturze.
WANDA KRAGEN — Scenariusz i aktor.
VIVIEN — Pozwól mi zająć do twojej kieszeni!
Wydarzenia i ogłosy. — Antena Świata.
STER MŁODYCH

30 stycznia 1938

W A R S Z A W A

28 szwat 5698

Dr. M. KLEINBAUM

DWA WZORY: BUKARESZT I WASZYNGTON

Pan poseł Wojciechowski, referent budżetu M. S. Wewn., mówił na komisji budżetowej Sejmu o kwestii żydowskiej dużo, za dużo, a im więcej mówił, tym mocniej w słuchaczach i czytelnikach tej mowy utrwał wrażenie, że kwestii tej nie rozumie, że stanowisko jego pełne jest sprzeczności i rozbieżności wewnętrznych, że nieudolną dyalektiką usiłuje pogodzić program antyżydowski z poczuciem sprawiedliwości, i że jest to zadanie niewykonalne nawet dla wytrawniejszych od posła Wojciechowskiego parlamentarzystów i tęższych od niego umysłów.

P. referent różne wysuwał zasady w założeniu i sam im zadawał kłam swoim własnym przemówieniem. Na przykład takie oto założenie: „Zaden czynnik zewnętrzny nie może być wciągany w grę przy teoretycznym i praktycznym określeniu stosunku naszego państwa do mniejszości narodowych”. Zasada ta jest wymierzona przeciwko traktatowi mniejszościowemu, przeciwko demonstracjom prożydowskim opinii międzynarodowej i t. d. Ale oto autor tej zasady sam po kilku minutach powiada w tym samym przemówieniu: „W imię sprawiedliwości wobec mas polskich i Żydów zdawna w Polsce osiadłych, którzy tu pozostaną, należy podjąć co roku akcję MIĘDZYNARODOWĄ, regulującą sprawy emigracji”. Jakżeż to?! Więc, gdy się dzieje krzywda mniejszości żydowskiej, żaden czynnik zewnętrzny nie śmie się wtrącać, bo to sprawa czysto wewnętrzna, zato dla ułatwienia p. Wojciechowskiemu zadania pozbycia się Żydów z Polski ma się cały świat zmobilizować, a Wielka Brytania i Stany Zjednoczone i Liga Narodów winny akcją międzynarodową (co roku!) uprosić endeckim Polakom załatwienie ich jakiejś wewnętrznej sprawy?! Gdzie logika, gdzie konsekwencja? Trudno doprawdy uniknąć zarzutu niedoręczności, gdy się stawia tezę zasadniczą, że sprawa żydowska jest sprawą czysto wewnętrzną, a w rozwinięciu tej tezy dochodzi się do wniosku, że rozwiązanie tej sprawy należy do czynników zagranicznych, międzynarodowych. Albo — albo.

Druga teza p. referenta opiewa: „Zaznacza się rozdziewek między młodym pokoleniem inteligentem, a młodzieżą chłopką i robotniczą”. Pierwsze jest opanowane ideologią nacjonalistyczną i antysemicką, drugie — radykalną, lewicową. Ale p. referent bez rozważania wartości jakościowej i siły liczebnej obydwóch odłamów młodzieży rozprawia się z tym konfliktem w ten sposób, że milionowym masom młodzieży pracującej, która dąży do sprawiedliwości społecznej przez przebudowę Polski a nie przez „odżydzenie”, — tej młodzieży trzeba by ideały wybić z głowy, natomiast nielicznej garście zawiadaków i smarkaczy korporanckich trzeba ulec (sprawa getta!), bo to „nasze dzieci, nasza krew i nasza nadzieja”, bo jest mimo wszystko „bliskie naszemu sercu”. A dlaczego nie jest bliska sercu pp. Wojciechowskich ta młodzież polska z „Wici” i z T. U. R., która przeciwna jest całej manii „odżydzenia” Polski, którą dotknięta jest połowa część polskiego mieszczaństwa i inteligencji? Zarówno pod względem liczebności przyszłego rekrutu, jak i walorów moralnych, energii twórczej, tężyzny i zdrowia moralnego, ta druga „radykalna” młodzież większą przedstawia wartość, niż wszystkie trzy oenery w czapkach korporanckich razem wzięte. Poseł Wojciechowski elegijnym głosem zawołał: „kto dziś idzie do młodego pokolenia chłopów i robotników, kto przemawia do ich serca i sumienia i gwarzy z tymi

podoficerami Narodu Polskiego?”. Ale sam p. Wojciechowski w swym referacie przeszedł nad nimi do porządku dziennego, i wszystkimi swymi wywodami, szczególnie w sprawie żydowskiej, starał się pozyskać tamtą młodzież, tę „inteligentką”, korporancką, nacjonalistyczną. Z programu polskiego ruchu ludowego i robotniczego nie wyluszczył ani jednej idei, którąby uznał za godną pozytywnego umieszczenia w swym referacie o polityce wewnętrznej Państwa.

Jedynę słowo potępienia pod adresem paniców z „Falangi” i t. p. padło z ust p. referenta w związku z metodą gwałtów fizycznych: „W Sejmie Polskim trzeba powiedzieć wyraźnie, że pałka i nożem nikomu w Polsce nie wolno realizować indywidualnych ani grupowych zamierzeń”. Ale tenże p. referent przyznał rację in merito „Falandze” i nielegalnemu O. N. R., gdy twierdził, że nieprawdą jest, jakoby Żydzi mieli „takie samo prawo do tej ziemi, jak Polacy”. Skoro Żydzi nie mają prawa żyć i pracować na tej ziemi, to trzeba ich stąd usunąć, a że się jakoś nie ruszają, no to trzeba ich do tego zmusić „pałką i nożem” — młodzież tylko doprowadza do końca, do ostatniej konsekwencji myśl p. Wojciechowskiego o nierównym prawie Żydów polskich do ziemi polskiej. Młodzież bowiem nie znosi rozwiązań połowicznych i nie umie lawirować jak p. W. między lewicą legionową a prawicą ozonową.

Mowa p. Wojciechowskiego była smutnym potwierdzeniem gorzkich słów Słowackiego o manii naśladowania innych narodów. Zaledwie kilka dni minęło, jak w Rumunii nowy rząd opublikował nową teorię o Żydach, którzy przybyli po wojnie, którym obywatelstwo się dlatęgo nie należy, których więc należy wysiedlić z granic kraju i pozbawić majątku rzekomo dla dobra tubylczych Żydów, — a już znalazł się w Sejmie Polskim ktoś, który bez wahania mętą tę i więcej niż problematyczną teorię strawił, przyjął za swoją, zaadaptował do rzeczywistości polskiej, i nie omieszkął jej ogłosić całej Polsce

jako polską rację stanu! Cokolwiek jakiś żydożerca kacyk powie za granicą, p. Wojciechowski gotów jest przyjąć jako receptę dla „tego naszego najdroższego pacjenta”, jak to w metaforze raczył nazwać Polską Rzeczpospolitą.

Żydom przybyłym do Polski po roku 1917 p. Wojciechowski radzi odebrać polskie obywatelstwo, i „podrzucić” ich światu (Anglii, Ameryce) jak nieślubne dziecko. Polska w latach 1918—1919 powstała do nowego życia po 123 latach niewoli i objęła w posiadanie określone terytorium wraz ze wszystkimi zmianami gospodarczymi, komunikacyjnymi, etnograficznymi i t. d., które w ciągu tego czasu zaszyły, a więc także wraz z Żydami przybyłymi po roku 1917. „Szkoda howoryty”. W Wersalu ani słowem nie wspomniano o tych „napływowych” żywiołach. Wtedy trzeba było zasięgnąć rady Gogi i zacerpnąć odwagi u p. Wojciechowskiego. Dziś jest już zapóźno. Zresztą sprawę obywatelstwa dla Żydów z ziem wschodnich o wątpliwym obywatelstwie rozstrzygnął polski Rząd, suwerenny, niezależny, mocny i trwały. Chwalił się nawet ówczesny (przypadkowo także i dzisiaj urząd ten piastujący) minister spraw wewnętrznych, p. generał Sławoj-Składkowski (grubo, zdaje się, przesadzoną) cyfrą 600 tysięcy naturalizowanych Żydów, dosłownie — chwalił się tym i chlubił w odpowiedzi na opozycyjną mowę ówczesnego posła Grünbauma. Ówczesny rząd Marszałka Piłsudskiego nie był tak przezorny, by przewidzieć, że 24 stycznia 1938 r. poseł Wojciechowski stworzy nowe pojęcie w prawie państwowym, pojęcie „obywatelstwa tymczasowego”; ówczesny rząd Piłsudskiego i Składkowskiego nadał pewnej liczbie kresowych Żydów poprostu obywatelstwo polskie. Cofnięcie tego obywatelstwa byłoby bezprawiem, a bezprawie w końcu szkodzi więcej tym, co je stosują, niż jego bezpośrednim ofiarom. Słowem, nie udało się p. Wojciechowskiemu na papuzia mowa...

„Nie można mieć dwu ojczyzn”. Dla symplicjusza ten aforyzm wystarcza.

Okno na świat

O małżeństwach z rozsądku

NIESPODZIANKI ROZWODOWE.

Prasa codzienna, obok szybkiej informacji, jakieś udziela czytelnikowi, wprowadza pewne skróty, formułki, które często zniekształcają zrozumienie istotnego biegu wypadków. Wprowadzono formułki o blokach niemiecko-włoskich, angielsko - amerykańsko - francuskim, lub też o niezachwianym sojuszu francusko - sowieckim. Dziennikarz, od którego praca zawodowa wymaga dyktanckiej wiedzy o wszystkim, komentując w przygodnych artykułach dane zjawisko, „dorabia sobie” argumenty, uzasadniające dany sojusz z punktu widzenia historycznego, sentymentalnego, kulturalnego, gospodarczego i t. d., upraszczając wypadki, w miarę sił i możliwości, do tego stopnia, by mogły one zająć wymaganą od nich ilość wierszy.

Pewnego pięknego poranka zdziwiony czytelnik, przyzwyczajony do uproszczonych formułek małżeństw państwowych, dowiadywał się nagle o pewnych sensacjach rozwodowych i to wtedy, gdy przypuszczał, że małżeństwo jest niezachwiane. Dowiadywał się

nagle o zgrzytach w stosunkach francusko - sowieckich, czyta mowę Zdanowa przeciw Francji i artykuł „Tempsa” uszczypliwy pod adresem dyplomacji sowieckiej. Dowiadywał się o kampanii antyniemieckiej w opinii publicznej Ameryki w chwili, gdy w Anglii i Francji pewne grupy polityków rozwijają w najlepsze kampanię za zbliżeniem z Trzecią Rzeszą. Przeciera oczy, dowiadywał się o tarcach między Włochami a Niemcami w chwili, gdy przypuszczał, że tam jeszcze nie minęły słodkie miesiące miodowe. Dowiadywał się o próbach ze strony włoskiej i angielskiej ponownych rozmów, w chwili, gdy przypuszczał, że wszelkie możliwości porozumienia są tu niemożliwe...

Zdumiony czytelnik zapomina, że wiadomości prasowe — i w większej części oświecenia wypadków — wychodzą z pod pióra ludzi, dziennikarzy, którzy zwykli przebywać tylko w salach recepcyjnych małżeństw dyplomatycznych, nie mając dostępu ani do stołowych, ani do sypialni. A, jak wiadomo, rozdziewki rozpoczynają się nie w salonie w obecności gości, ale zwykle

Dla myślącego człowieka — nie. Każdy naród ma swoją ojczyznę. Ludzie, mieszkający w ojczyźnie swego narodu, znajdują się w sytuacji jasnej i prostej. Ale ludzie, zamieszkali w ojczyźnie narodu innego, a pozostający wiernymi członkami swojego narodu, znajdują się już w sytuacji bardziej skomplikowanej. W takiej sytuacji znajdują się nie tylko Żydzi; ten sam los dzieła dziesiątki milionów ludzi różnych narodowości, wśród nich miliony Polaków w Ameryce, Niemczech i t. d. Ci ludzie mają — mówiąc uproszczonym językiem p. Wojciechowskiego — dwie ojczyzny. I myli się p. referent, jeśli sądzi, że to syjonizm stworzył dopiero taką kategorię ludzi „o dwóch ojczyznach”. Czytaliśmy wszyscy niedawno rezolucję Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce, w której jest i wierność dla Prezydenta Roosevelta i hołd dla Prezydenta Mościckiego, jest w tej rezolucji patriotyzm amerykański i synowska miłość do Polski, jest dualizm ale szarmonizowany. I czytaliśmy wszyscy „Sruła z Lubartowa”, który daleko poza granicami Polski nie stracił sentymentu dla ziemi nadwiślańskiej i przepojony był nostalgią za swym rodzinnym miasteczkiem. I niech zaświadcza wszyscy byli i obecni konsulowie polscy w Tel-Awii i w Jerozolimie, czy Żydzi polscy od lat już osiadli w swej odbudowanej palestyńskiej ojczyźnie nie zachowali głębokiego przywiązania do Polski, mimo że p. poseł Wojciechowski przecież nie jest pierwszym antysemitą w tym kraju. My nie odczuwamy żadnej kolizji pomiędzy naszym obywatelskim stosunkiem do Polski a dążeniem do niepodległości państwowej ojczyzny narodu żydowskiego. Czy ci Polacy, którzy tę kolizję chcą na gwałt sprowokować, wyrządzają Państwu przysługę, śmiemy wątpić.

Nie zajmowalibyśmy się tak szczegółowo wywodami p. Wojciechowskiego, gdyby nie były tak charakterystyczne dla tego obozu, który stanowi jedyną podporę rządzącego reżimu, jedyną podstawę społeczną obecnego parlamentu. Poseł Wojciechowski z lwowskiego

Związku Legionistów jest pono jednym z najlepszych. Tak jak on, mówią najlepsi w Sanacji, najlepsi w Ożonie. Tożmy chcieli utrwalić w świadomości żydowskiego czytelnika. Że dla społeczeństwa żydowskiego nie istnieją żadne pomosty, prowadzące do reżimu, nie istnieją żadne więzi, prowadzące do 11. Wiejskiej. Żydzi, którzy tam siedzą, nie siedzą z woli społeczeństwa żydowskiego, które po tym reżimie i po tym Sejmie niczego się nie spodziewa. A miejsce opozycji jest — zewnątrz instytucji reżimu.

Ale prócz rzecznika „przedstawicielstwa narodowego” przemawiał też Szefer Rządu. Pan Premier Składkowski świetnie sformułował swój pogląd na zagadnienie narodowościowe, choć w swej skromności zastrzegł się, że nie jest mówcą politycznym. Bez zastrzeżeń przyjmujemy tezę, że sprawa mniejszości rozstrzygnie się między ludami Rzeczypospolitej, między narodem polskim a mniejszościami, a nie przez Rząd lub administrację. Zgodzilibyśmy się też z drugą tezą p. Premiera, że „walka ekonomiczna nie jest naruszeniem praw Żydów”, gdyby ta walka była prowadzona wyłącznie środkami współzawodnictwa gospodarczego i bez ingerencji Państwa i jego Władz na korzyść narodu większościowego i na niekorzyść mniejszości żydowskiej. Państwo jest wspólnotą wszystkich obywateli, nie może nigdy pomagać jednej grupie obywateli przeciw drugiej. Rząd winien być najwyższym arbitrem między ludami Rzplitej, nigdy zaś stroną. Tu istnieje rozbieżność głęboka i istotna.

Kilka słów o emigracji. Nieprawdą jest, że Żydzi nie mają zrozumienia dla spraw emigracji. Prawdą jest, że istnieje wewnątrz żydostwa spór, czy procesy emigracyjne budują, czy też rujną naród żydowski. To jest spór wewnętrzno-żydowski. Ale jest jednomyślność u wszystkich Żydów na jednym punkcie: NA WYGNANIE NIE BĘDZIE ZGODY! Postulat wysiedlania Żydów, „odżydzenia” Polski, emigracji bez wywołania pieniędzy z Polski — to, co proponują nam mniej lub więcej „życzliwe” ugrupowania polskie, to jest — bancia, wypędzenie. Możliwe to było w roku 1492 (w Hiszpanii). Dziś, w roku 1938 — „szkoda howoryty”. I jeszcze jedno: praktyczna sprawa emigracji żydowskiej posunęłaby się znacznie naprzód, gdyby nie aktywna „pomoc” ze strony niektórych czynników polskich.

Słowem, smutnoby było na duszy po „dniu żydowskim” na Wiejskiej, gdyby tego dnia nie nadszedł telegram z Ameryki o powitaniu konferencji palestyńskiej żydostwa amerykańskiego przez sekretarza stanu spraw wewnętrznych, Ickęsa, który oświadczył, że żydowskie nadzieje na odbudowę Państwa Żydowskiego w Palestynie sprężnięte są ze zwycięstwem demokracji i idei pokoju światowego, — i oddał osobiste pozdrowienie Prezydenta Roosevelta, który jest zawsze ożywiony sympatią dla dążeń żydowskich do odbudowy Żydowskiej Palestyny.

Również w St. Zjedn. są miliony bezrobotnych, ale nie ma planu wysiedlenia tamtejszych 4-ch milionów Żydów. Są natomiast śmiałe reformy Roosevelta. Również rząd St. Zjedn. popiera gorąco (i skutecznie) syjonizm, ale bez chęci pozbycia się przy tym Żydów, lecz z pozytywnego stosunku do narodu żydowskiego.

Polska ma przed sobą dwa wzory: Bukareszt i Waszyngton, Gogę i Roosevelta. Poseł Wojciechowski wybrał — Gogę. Ale jaki wzór wybierze dla siebie Polska Jutra?

(Dokończenie patrz — str. 8).

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Zaczyna się na Żydach...

Protestując, ostatnio niestety aż nadto często, przeciw aktom terroru antyżydowskiego, podnosiliśmy stale, że czynimy to nie tylko w imię naruszonego prawa do bezpieczeństwa osobistego 3.500.000 obywateli Państwa (choćby ten wzgląd wystarczał najzupełniej do jak najostrejszych protestów!) — ale także w interesie samego Państwa, jego ładu i spójności wewnętrznej. Wykazaliśmy niezliczoną ilość razy, że fałsz anarchy, zwrócona przeciw Żydom, nie zatrzymuje się na Żydach, ale pędzi dalej i dalej... Dowodziliśmy, że bezkarność wobec jednej części ludności zachęca do aktów bezprawia w stosunku do innych jej odłamów, w stosunku do samego Państwa i jego organów.

Przez długie lata te nasze argumenty odbijały się, jak groch o ścianę — aż wreszcie doczekały się dosłownego niemal powtórzenia przez usta dwóch zdeklarowanych członków rządzącego obozu: „sanacyjnego” publicysty i „sanacyjnego” posła, z których żaden daleko nie zalicza do filosemitów.

Oto p. Aleksander Bocheński jeszcze pod koniec ubiegłego roku w ten oto sposób wypowiedział się na ten temat na łamach „Polityki” w artykule p. t. „Śmiertelne niebezpieczeństwo żydowskie”:

„Tolerancja wobec pogromów takich, jak w Mińsku Mazowieckim lub Brześciu, to wstęp do rewolucji. Z chwilą gdy tłumy zrozumieją, że mogą bezkarnie rabować i palić sklepy żydowskie, to jutro pójdą rabować i palić gmach starostwa lub sądu. Instynkty mas są zawsze i wszędzie takie same i nigdy z reguły rozpuszczona bestia tłumy nie zatrzymuje się na tych granicach, jakie jej wyznacza przywódca z nad zielonego stolika. Pisaliśmy, że jeżeli pięć dni po kolei wybuchają petardy pod bramami żydowskimi w Przytyku, to szósta wybuchnąć może i musi pod willą w Świdrach Małych. Całe zagrożenie problemu walki z Żydami kładliśmy na konto słabości pewnych czynników, które za stan porządku w kraju są odpowiedzialne, i odpowiedzą przed historią”.

A pan poseł Walewski, nota bene nie od dziś konsekwentny antysemita, w

swym ostrym przemówieniu przeciw min. Grabowskiemu rozwinął tę samą myśl równie dobitnie:

„Stuszną jest rzeczą, że należy w Polsce wydać nieubłaganą walkę komunizmowi. Energia pana ministra w tej akcji spotyka się z uznaniem nas wszystkich. Tylko nie widzę u pana ministra i w urzędach prokuratorskich jemu podległych tej samej energii w ściganiu przestępstw o charakterze wywrotowym, popełnianych przez grupę, stojącą po drugiej stronie barykady, jak np. nielegalna organizacja O. N. R. i jej podobne. Pan minister o tych rzeczach nawet dzisiaj nie wspominał. Sądzę, że wszelka akcja, dążąca w sposób nielegalny do obalenia istniejącego ustroju, terroryzująca życie miast przez awantury, ma cechę akcji wybitnie antypaństwowej, między innymi dlatego, że stwarza grunt podniejszy dla akcji komunistycznej”. Cóż na to Pan Minister Sprawiedliwości?

Dobrze patrzeć na palce...

Na marginesie przemówienia p. ministra Becka w komisji budżetowej sejmiku p. Stanisław Stroński pisze na łamach katowickiej „Polonii”:

„W odpowiedzi na przemówienie poselskie w komisji spraw zagranicznych Sejmu 12 b. m. powiedział p. minister ptk. Beck m. in.:

— Pozwól sobie zaapelować do Panów, jako przedstawicieli Izby, żeby zechcieli dobrze patrzeć na palce ludziom, siejącym alarmy, także alarmy w sprawach gdańskich.

Wyrażenie, by dobrze patrzeć na palce, nie jest wprawdzie wytwórne ujęciem, ale jest, w tej doniosłej dziedzinie polityki Państwa, najzupełniej uprawnione w treści.

Jest uprawnione ze względu na dziedzinę, do której się odnosiło, gdyż p. minister ptk. Beck powiedział to, mówiąc o

...reakcji opinii publicznej na sprawy zagraniczne.

Otóż, aby jasno postawić sprawę, oświadczam:

— Ja, jeden z milionów obywateli kraju, Stanisław Stroński, profesor

uniwersytetu i dziennikarz, b. poseł do Sejmu Rzplitej z wyborów w trybie konstytucyjnym z r. 1921 i ustawy wyborczej z r. 1922 oraz członek komisji spraw zagranicznych i sprawodawca w zakresie gdańskim, od kilku lat sieję alarmy w sprawach gdańskich ustawicznie i z wzrastającą dobitnością, a zarazem najchętniej go-dzę się na to, aby mi dobrze patrzono na palce w tych usiłowaniach i działaniach.

Prawdopodobnie nie czułbym się tak mocno w siodle w tej sprawie, gdybym był odosobnionym mniej czy więcej, ale na to, dalebóg, narzekać nie można.

Po zakazie odbycia akademii gdańskiej w Warszawie 8 ub. m. Komitet, zwołujący ją, wniósł w myśl ustawy odwołanie do ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym stwierdza, że postanowił zwołać ją, gdyż:

...stan rzeczy w Gdańsku napawa głęboką troską społeczeństwo polskie...

Węć ten komitet uważał również za swój obowiązek sianie alarmów w sprawie gdańskiej. A kto należał do tego grona kilkudziesięciu osób?

Członkowie i przedstawiciele wszystkich zrzeseń b. wojskowych, generałów, pułkowników i t. d. wraz z przewodniczącym związku p. podoficerów, p. Jakubowskim, przewodniczącym Macierzy Szkolnej b. minister spraw wewn. p. Sołtan, przewodniczącym Związku Adwokatów Polskich p. Janczewski, b. przewodniczący Związku Dziennikarzy Rzplitej, p. Bolesław Koskowski, b. minister spraw zagranicznych, p. August Zaleski, oraz

last not least, b. długoleni komisarz generalny Rzplitej w Gdańsku p. Henryk Strasburger i inni.

Ś. p. B. Koskowski

Umarł nie jeden z czołowych dziennikarzy polskich, ale właśnie czołowy dziennikarz, odszedł na zawsze od biurka redakcyjnego nie jeden z najwybitniejszych publicystów, ale właśnie najwybitniejszy mistrz pióra współczesnej publicystyki polskiej. Albowiem ś. p. dr Bolesław Koskowski (B. K.), b. senator Rz. P. i czołowy publicysta „Kurieru Warszawskiego” doprowadził do stopnia prawdziwego mistrzostwa wspaniały dar władania słowem pisarzem we wszystkich jego odcieniach, subtelnościach i niezliczonych bogactwach, dar, który połączyć potrafił z dużą i wszechstronną erudycją oraz z głębokimi podstawami etycznymi.

Zmarły należał do tego obozu w społeczeństwie polskim, który wypowiedział zasadniczą walkę naszemu narodowi w Polsce, toteż nie raz wypadało nam na tych samych łamach polemizować z wywodami B. K. na temat sposobów rozwiązywania sprawy żydowskiej. Czyniliśmy to zawsze z głębokim szacunkiem dla osoby przeciwnika. Staramy się nie tyle zwalczać poglądy Zmarłego, ile raczej wyjaśniać błędy i nieporozumienia, którym uległ. Wierzyliśmy bowiem w subiektywną szczerzość poglądów, którym B. K. w publicystyce swej dawał wyraz.

Ś. p. Bolesław Koskowski, wychowany na narodowo-demokratycznej ideologii Popławskiego, b. senator z listy Związku Ludowo-Narodowego (N. D.)

i zwolennik masowej „ewakuacji” Żydów z Polski, był naszym przeciwnikiem politycznym. Jeśli jednak pojęcie przeciwnika jest nieodłącznie związane z dziedziną polityki i publicystyki, to — niech nam wolno będzie dać wyraz temu platonicznemu życzeniu! — chcielibyśmy, aby inni nasi antagoniści bodaj w części posiadali prawdziwą rycerskość, głęboką kulturę i wysoki poziom etyczny ś. p. Bolesława Koskowskiego.

Zgon B. K. pozostawił w dziennikarstwie polskim lukę, która w dzisiejszych czasach i przez dzisiejszych ludzi nie zostanie, niestety, rychło wypełniona.

Ś. p. G. Czechowicz

Postać zmarłego ostatnio b. ministra skarbu pierwszych rządów Józefa Piłsudskiego jest silnie związana z ewolucją systemu pomajowego za życia Marszałka i po Jego śmierci. Wszyscy mamy w pamięci dramatyczne perypetie procesu ś. p. Czechowicza przed Trybunałem Stanu, po którym b. minister poczuł się zmuszony do zerwania z obozem „sanacji”.

Czechowicz do ostatnich chwil swego życia nie zrezygnował z różnych prób wznowienia działalności politycznej. Po nieudanym eksperymencie demokratycznym - antysemitkiej Polskiej Partii Radykalnej, którą Zmarły organizował wspólnie z b. ambasadorem Tytusiem Filipowiczem, Gabriel Czechowicz zgłosił akces do Stronnictwa Pracy (Front Morges). Zmarły zabrał do grobu nie jedną tajemnicę dziejów polskiej polityki wewnętrznej na przestrzeni ostatniego dwunastolecia

Inż. A. Glizer

Problem bezpieczeństwa

(Korespondencja własna „Steru” z Palestyny)

Problem bezpieczeństwa nie schodzi z porządku dziennego Palestyny. Przeszedł on różne fazy od owego pamiętnego dnia, w którym dokonał się jerozolimski „przewrót październikowy”, usunięcie Muftiego, deportacja jego kolegów z Naczelnego Komitetu Arabskiego i t. d. Próba wznowienia „powstania” na podobieństwo 1936 r. przez utworzenie większych band, któreby prowadziły wojnę partyzancką, zawiodła. Wojsko doszło tym razem o wiele wcześniej do głosu, niż w 1936 r., i rozgromiło wkrótce po ich ukazaniu się wielkie bandy, które skupiły się w północnej części kraju, w pobliżu syryjskiej granicy. W 1936 r. władze cywilne nie pozwoliły wojsku wystąpić aktywnie, a gdy w końcu wojsko jednak było na drodze do likwidacji band, pozwolono Muftiemu zaaranżować odwołanie strajku na rozkaz królów, „generalissimusi” „Kaukadziem” zaś przekroczył swobodnie Jordan i usunął się bezpiecznie wraz ze swymi ludźmi niepalęstyczkami za granicę. Tym razem wojsko działało z właściwą szybkością i rozbiło bandę al-Asbacha, tegorocznego „wodza”, w znanej bitwie w ostatnich dniach grudnia. Nie jest to kres możliwości powstawania nowych band. I tym razem udało się części „nieznajomych” (tak nazywa dyskretnie prasa arabska członków band) uciec za granicę. Szumigiel broni z Syrii także nie skończył się, choć ostatnio władze francuskie w Syrii wykryły jedno ze źródeł tej akcji. Okazało się jednak w niewątpliwym sposób, że bandy nie mają żadnych szans w bezpośrednim starciu z wojskiem, skoro tylko wojsko nie ma rąk związanych przez administrację. Legenda, rozsiewana wśród Arabów o triumfach wojennych Kaukadziego i jego „wojsk”, nie jest niczym innym, jak tylko legendą. Nie jeden zaś z tych Anglików, którzy umożliwili jej powstanie, niewątpliwie dziś gorzko żałuje. W każdym razie rezultat ostatniej bitwy na pewno odbierze na pewien czas ochotę do wznowienia wojny partyzanckiej, której szanse stały się zresztą, o ile chodzi o odcinek żydowski, minimalne, niezależnie nawet od postawy wojska, już w chwili, gdy kolonie żydowskie zdołały zorganizować silną samobronę w postaci t. zw. policji dodatkowej.

Rok 1936 wykazał, że niebezpieczeństwo napadów na osiedla żydowskie, tak żywe jeszcze w r. 1929, nie mówiąc

już o 1921, straciło na grozie. Bynajmniej nie dlatego, jakoby siły napastników zmalały (wprost przeciwnie, uzbrojenie ich i organizacja poczyniły ogromne postępy), ale dlatego, że do zapału i poświęcenia, które uratowały nieliczne, w kije uzbrojone osiedla żydowskie w r. 1921, do organizacji i uzbrojenia konspiracyjnej samoobrony 1929 r. przybyła jawna i masowa siła zbrojna żydowskich t. zw. „gafirów”. Nie ma dwóch zdań: jeśli chodzi o napady Arabów na punkty żydowskie, trafiła kosa na kamień.

Koniec roku 1937 wykazał, że groźba wojny partyzanckiej, względnie zbrojnego powstania, którą tak szafowali i szafują Arabowie, a z nimi wszyscy „teoretycy” pogodzenia się z Arabami na rachunek Żydów, została w poprzednim roku co najmniej rozdmuchana. Jądro problemu bezpieczeństwa nie tkwi w tej chwili ani w napadach na kolonie żydowskie, ani na wojsko angielskie. Nie tkwi też w sprawie, która wysuwa się w tej chwili w pewnej mierze na czoło, w kwestii bezpieczeństwa na drogach. Sprawa szosy Jerozolima — Tel-Aviv stała się wręcz skandalem. Regularnie o tej samej porze, o zmierzchu mianowicie, i w tych samych prawie miejscach (zwłaszcza zapisała się w pamięci ludzkiej góra Kastel) ponawiały się strzały do autobusów żydowskich. Powolność, z jaką władze zabrały się do tej rzeczy, ilość ofiar, które w międzyczasie padły, całkowicie usprawiedliwiają najostrejsze nawet określenia. Ale koniec końców coś się ruszyło i należy przypuszczać, że „złota era” tych zamachów minie. Palestyna nie jest tak wielka, ani szosy, łączące żydowskie miejscowości, a biegnące przez okolice arabskie, tak liczne po specjalnie pod tym punktem widzenia przeprowadzonej rozbudowie szos, aby nie można było opanować tego problemu przez posterunki, konwoje i patrole z jednej strony i uzbrojenie żydowskich szofarów z drugiej.

Najtrudniejszym punktem problemu bezpieczeństwa jest kwestia terroru indywidualnego. Wciąż i wciąż ponawiają się zamachy, zwłaszcza w Jerozolimie, a ostatnio i w Haifie. Oto padła ostatnia ofiara, najwybitniejszy (obok dawnego swego nauczyciela ośmdziesięcioletniego Sir Flindersa Petrie’go) z czynnych obecnie w Palestynie ar-

cheologów, John Llewellyn Starkey. Zadziwiający ten młody człowiek, który z drobnego handlarza starożytności stał się zapalonym miłośnikiem archeologii i uzbrojony w świadectwo szkoły powszechnej przeszedł, jako wolny słuchacz, uniwersytecki kurs archeologii, aby natychmiast poświęcić się wykopaliskom w Egipcie, pracował od 1932 r. w Palestynie. W 1935 r. dokonał największego odkrycia archeologicznego, które przypało dotąd komukolwiek w udziale w Palestynie: wykopał w ruinach dawnego miasta Lachisz 18 tabliczek-listów z okresu inwazji babilońskiego króla Nabuchadonozora i zburzenia pierwszej świątyni, listów, które wiążą się bezpośrednio i potwierdzają treść księgi Jeremiasza i stanowią najważniejszy dotąd odkryty dokument pisany w dziedzinie badań nad biblią i nad językiem hebrajskim. Terrorysty wiedzieli, kto jest ich ofiarą, lecz nie wstrzymało ich to. Terrorysta palestyński tym odznacza się, że gotów jest każdej chwili ugodzić w nadarzającą się ofiarę, jeśli jest ona narodowości żydowskiej lub angielskiej. Po czynnie zaś znika w masie, która jest mu albo życzliwa, albo się go boi i chroni go ze strachu. Gdy terror raz się rozpanoszy, nie tak już łatwo urwać łeb tej hydrze. Konieczne jest wyzyskanie każdego możliwego środka: usilna ochrona miejsc, które z różnych względów stały się uprzywilejowanym miejscem zamachów, uzbrojenie „kandydatów” na ofiary i t. d. i t. d. Rząd musi zrozumieć, że to jest jego pierwszym obowiązkiem, a w tej dziedzinie jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Kompletna reorganizacja służby śledczej jest najpilniejszym postulatem. Wartość jej spada w Palestynie do zera prawie. Na rezultaty prac Sir Charles Taggart’a czeka z niecierpliwością cały kraj, choć wiadomo, że nie jest to niestety zadanie na jeden dzień.

I jeszcze coś: czekają na wyjaśnienie sytuacji politycznej! Nie tylko sytuacja gospodarcza kraju, ale i problem bezpieczeństwa żądają położeń kresu stanowi niepewności politycznej. Prawdziwy spokój nie może zapanować w kraju, którego losy toną we mgłę i gdzie każdemu awanturnikowi wydaje się, że może wpłynąć na jego przyszłość.

Tel-Aviv, 23.I.38.

KRONIKA

ZA GRANICĄ.

— Długotrwały kryzys gabinetowy we Francji został zakończony. Po nieudanych próbach Bonnetta i Bluma, Kamil Chautamps utworzył gabinet, złożony wyłącznie z radykalów. W Izbie Deputowanych rząd Chautamps zdobył olbrzymią większość 501 przeciw 1. Za rządem głosowały wszystkie 3 partie Frontu Ludowego oraz liczni posłowie centrowi i prawicowi.

— Rząd japoński wydał dopiero teraz deklarację, oznaczającą formalne zerwanie stosunków dyplomatycznych z Chinami, mimo, że faktycznie działania wojenne trwały już od dłuższego czasu.

— Król rumuński rozwiązał parlament, wyznaczając wybory na marzec.

— Pod naciskiem prof. Cuzy rząd rumuński wydał rozporządzenie, zabraniające w ślad za ustawami norymberskimi, zatrudniania przez Żydów pracowników domowych, które nie przekroczyły 40 roku życia. Pragnąc uniknąć wzrostu bezrobocia rząd odroczył do lata wykonanie tego rozporządzenia.

— Delegacja Reichswehry z gen. Liebmannem na czele złożyła kurtuazyjną wizytę w Warszawie.

— Rząd Stojadinovicia w Jugosławii pod naciskiem ludności prawosławnej odstąpił od zawarcia konkordatu.

— Władze niemieckie zawiesiły smutnie osławione czasopismo J. Streichera „Stürmer”. — Rząd Gogol wydał drakoński dekret o rewidowaniu obywatelstwa, wywieszony przeciw ludności żydowskiej.

W KRAJU.

— Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na audyencji przywódców lewicy pilsudczykowskiej (Klub Demokratyczny i Lewica Patriotyczna) w osobach sen. prof. Michałowicza, wicemarsz. Kwaśniewskiego, sen. Fleszarowej oraz b. ambasadora Filipowicza.

— W Warszawie obradował kongres pracowniczych związków zawodowych, który oświadczając się za demokracją. Konkurencyjna konferencja reakcyjnych związków pracowniczych przeszła bez większego echa.

— Większość komisji spraw wojskowych sejmiku wyraziła votum nieufności przewodni-

czącemu, zdobywcy Wilna, generałowi broni Lucjanowi Żeligowskiemu. Kilku członków z wicemarsz. Szaetlem na czele na znak protestu złożyło mandaty.

— Kongres Stronnictwa Ludowego, zwołany pierwotnie na 30 stycznia, został odłożony do 27 lutego.

— Komisja budżetowa sejmiku, omawiając budżet M. S. Z. poświęciła dużo uwagi zagadnieniu emigracyjnemu, omawiając je pod kątem widzenia tendencji antysemitycznych.

— Poseł Walewski wygłosił w komisji budżetowej Sejmu niezwykle ostre przemówienie przeciw Ministrowi Sprawiedliwości Grabowskiemu.

— 26 profesorów Uniwersytetu J. K. we Lwowie, w ich gronie b. premier prof. K. Bartel, ogłosiło w prasie lwowskiej ostry list otwarty przeciw anarchii i gettu ławkowemu na wyższych uczelniach.

— W 75 rocznicę Powstania Styczniowego odbyły się w Warszawie uroczystości z udziałem Prezydenta Rzeczypospolitej i weteranów z 1863 r.

— W komisji budżetowej senatu sen. Kleszczyński wygłosił ostre przemówienie, zarzucając premierowi Składkowskiemu polityczną niejednolitość działalności jego gabinetu.

ŻYCIE ŻYDOWSKIE.

— Egzekutywa Światowego Kongresu Żydowskiego wniosła petycję do Ligi Narodów przeciw antyżydowskim posunięciom rządu rumuńskiego.

— Komitet Administracyjny Organizacji Syjonistycznej w St. Zjedn. Ameryki Pn. opowiedział się za wskrzeszeniu Państwa Żydowskiego w Palestynie.

— Sąd Najwyższy w procesie przytyckim oddalił kasację Leski i Kirszenewajga oraz unieważnił wyrok na Frydmana.

— Odbyła się warszawska konferencja regionalna Kongresu Samopomocy Żydowskiej w Polsce.

— W Palestynie odbyła się plenarna sesja Waad Leumi (Rada Narodowa), na której prezydent prof. Weizmann wygłosił zasadnicze przemówienie na temat restytuowania Państwa Żydowskiego.

Leopold Halpern

„SA FIM CORECTI!”

Ociągaliśmy się, jak mogliśmy, z poruszeniem tego tematu... Odkładaliśmy, ile tylko się dało. Na później krytykę błędów żydostwa rumuńskiego, czy też znacznej jego części. Sumienie narodo- we i publicystyczne kazało krytykę taką stosować, choć w warunkach chwili bieżącej nie mogło to być rzeczą miłą, czy łatwą. W pierwszych tygodniach rumuńskiego wydania „nationale Erwachung” cała uwaga skoncentrowała się na niebezpieczeństwie zewnętrznym, w równym stopniu groźnym dla błądzących, jak i dla tych, co przed popełnieniem błędów przestrzegali. Nie czas wtedy było na wewnętrzną polemikę i krytykę.

Dziś można już taką krytykę stosować — i trzeba. Nie dlatego, żeby niebezpieczeństwo miało minąć czy zmaleć, ale ponieważ, mimo powagi obecnej sytuacji żydostwa rumuńskiego zmalała, jeśli nie znikła, psychoza t. zw. katastrofy narodowej. Tak jest: psychoza. Przy całej bowiem anomalii naszego politycznego położenia w tyłu krajach żydowskiej diaspory, przy całym ogromie politycznych przeszkód odbudowy naszego przyszłego państwa palestyńskiego — ani tu, ani tam nie można mówić o narodowych katastrofach. Katastrofa oznacza całkowite załamanie się, zagładę, ostateczny upadek. Po katastrofie nie można się już podnieść do nowego życia, do nowych wysiłków, do odrodzenia. Utrata ważnej pozycji, cofnięcie się wstecz, dotkliwy cios — to klęska. Klęska nie jest jeszcze przegraną wojną. Po klęsce, nawet po wielu klęskach, walczy się dalej. Cza- sem klęska spełnia dodatnie zadanie, ostrzegając cały front przed błędami, popełnionymi na jednym jego odcinku. My ponosimy ostatnio klęskę po klęsce — ale daleko nam do katastrofy. Klęska — nie katastrofa — dotknęła przed pięciu laty żydostwo niemieckie. Klęska — nie katastrofa — ugodziła przed miesiącem w żydostwo rumuńskie. Klęska, która uczy.

Klęskę powoduje nie tylko siła zwycięzcy — ale także słabość zwyciężonego, nie tylko trafne posunięcia zwy-

skich kandydatów — zaś Unia Żydów Rumuńskich (asymilatorzy) propago- wała oddawanie głosów na kandyda- tów partii rumuńskich, najczęściej rzą- dowych. Rumuńska ordynacja wybor- cza wymaga dla zdobycia prawa re- prezentacji parlamentarnej osiągnięcia przynajmniej 2% głosów. Każdy głos żydowski oddany na obce partie osła- biał więc słabe szanse zdobycia wła- snych przedstawicieli. Istotnie też po przedostatnich wyborach Żydzi pozos- tali bez reprezentacji. Do tego partii rumuńskie zaniechały wystawiania na swych listach kandydatów Żydów — asymilatorów.

W tych warunkach w przededniu wy- borów grudniowych w r. 1937 Partia Żydowska zwróciła się do asymilato- rów z propozycją zawarcia bloku wy- borczego, by wspólnymi siłami zdobyć reprezentację parlamentarną. Asymi- latorska „Unia” i tym razem odmówiła, pozostawiając swym zwolennikom for- malnie wolną rękę, a agitując faktycz- nie na łamach swej prasy za głosowa- niem na partię „liberalną”.

„Znajdujemy się może u punktu zwrotnego naszej historii w tym kraju. Potrzebujemy powołanych przez nas rzeczników na trybunie parlamentu.

Leopold Schwarzschild

Rumunia wobec Żydów w XIX w.

W kwietniu 1866 roku naówczas jeszcze 27-letni Karol z Hohenzollern — Sigmaringen obrany został księciem Mołdawii i Wołoszczyzny i, opatrzone błogosławieństwem Bismarcka i Napoleona, przekroczył granice swego nowego, teoretycznie osmańskiego jeszcze kraju. Prześiadowania Żydów były jednym z pierwszych problemów, z jakimi się zetknął. W większej części krajów Europy natomiast liberalizm był już tak zakorze- niony, że pełne równouprawnienie Żydów sta- ło się nie tylko prawem, lecz rzeczywistością. Tam zaś, gdzie sprawy nie szły jeszcze tak daleko, duch czasu przynajmniej na tyle od- działywał, że nie było wtedy w Europie ani agitacji ani aktów gwałtu w stosunku do Ży- dów. Ruch stöckerowski w Niemczech zaczął się dopiero w 1878, a konkretne jego żądania będą nader skromne: nie dopuszczać Żydów do państwowych stanowisk, nie dopuszczać do dalszej ich imigracji. Do pierwszego po- gromu w Rosji dojdzie dopiero w 1881. Wtedy, gdy Karol I zeszedł na pomost w Turmie — Severin po wyładowaniu dunajskiego parow- ca, Rumunia była jedyną państwem na całym kontynencie, jedynym krajem, gdzie miały miejsce takie pozornie spóźnione, w istocie jednak wyprzedzające modę wypadki. Mocar- stwa, których konsultacje pełniły rolę rodziców chrzestnych w stosunku do nieokreślonego jeszcze pod względem państwowo-prawnym tworu, były zmuszone i zobowiązane do usta- wicznych interwencji.

Chodziło wciąż o to samo. Odebrać Żydom prawa obywatelskie, choćby nawet zamiesz- kiwali tu od niepamiętnych czasów — prze- ważnie przybyli w XII i XIII w. jako ucie- kinierzy z Niemiec —, Żydom można każdego dnia zabronić przebywania w kraju, skutkiem czego degraduje się ich do kategorii tak zwa- nych włoścogów, a nawet przestępców. Wła- dze lokalne nie opuszczały okazji urządzenia wesołej zabawy. Po rabunkach i pogromie zabierano jeszcze ofiarom prawo pobytu — i wtedy już im nic nie pozostawało. Wypadek taki zdarzył się wkrótce po przybyciu Karo- la, w maju 1867 w Jassy: pogrom i hece prze- ciwko „włoścogom” przy tym o jedno i dru- gie opinia publiczna Europy obwiniała samego ministra spraw wewnętrznych, Jana Bratia- no. Książę Karol musiał po raz pierwszy ścierpieć „przyjacielu, ale ostry” protest Francji, Anglii i Austrii, Ministerstwo zmu- szone jest wydać rozporządzenie „zaniecha- nia środków administracyjnych, które użyte zostały w stosunku do oskarżonych o włośc- gowość Izraelitów i zapewnienia wyganym jednostkom prawa pobytu”. Gest Europy wy- warł zaś tak silne wrażenie na księciu, że w sześć tygodni potem obecny jest na naboże- stwie w synagodze w Jassy i uroczystie przy- muje delegację gminy. Następnym tego jest po kilku dniach, 14 lipca 1867, straszliwy po- grom w Galatz, ukoronowany jeszcze strasz- liwszym zakończeniem: uciekający włoścog- wie zostają utopieni w rzecę. Nazajutrz miej- scowi konsultowie wszystkich mocarstw wy- dali wspólną, publiczną oświadczenie: „Zwa- żywszy notoryczne prześladowania, których przedmiotem są w tym kraju Żydzi, uważamy za święty obowiązek w imieniu tu przez nas reprezentowanych rządów zaprotestować jak najostre przeciwko tym aktom barbarzyń- stwa i całą odpowiedzialność przed światem cywilizowanym zrzucić na Pana, panie Pre- fecte, i na wyższe władze”. Karol między motłem Europy a kowadłem swoich partii politycznych był w coraz gorszym położeniu. W swojej mowie tronowej w styczniu 1868 zapewnia Żydom „utrzymanie zasad tolerancji i humanitaryzmu”. Ale przyrzeczenie to tak dalece nie pociągnęło za sobą konkretnych czynów, że prezydent „Alliance Israélite” w Paryżu, adwokat Adolf Cremieux, po raz pierwszy na wszystkie tony wzywa pomocy rządów europejskich. Książka, która ukaza- ła się we Wiedniu p. t. „Jüdische Geschichte in Briefen aus Ostund West”, przytacza szcze- gólnie ciekawą odpowiedź Bismarcka:

Berlin, 22 lutego 1868: W odpowiedzi na list Pana z 4 b. m. mam zaszczyt Pa-

nu donieść, że Rząd królewski polecił swemu przedstawicielowi w Bukaresz- cie użyć całego swego wpływu, by współwyznawcom Pańskim w Rumunii zapewnić ochronę, należną im we wszystkich tych krajach, gdzie prawda- dawstwo przejęte jest duchem humani- taryzmu i cywilizacji. Jestem poza tym mocno przekonany, że intencje księcia Karola są w zupełności zgodne z moimi życzeniami i że on z całego serca pra- gnie i osiągnięcie tą drogą lepszych nie takiego rozwoju wypadków, który- by umożliwił rządowi otoczenie wszyst- kich klas ludności równie życzliwą o- pieką i osiągnięcie tą drogą lepszych wyników, niż dotychczas...

Również i angielski poseł w Paryżu zapew- niał, że rząd J. K. M. żywo się interesuje losami społeczeństwa izraelskiego w Euro- pie” i „nie omieszkął swemu przedstawici- lowi w Bukareszcie natychmiast udzielić od- powiednich wskazówek”. Ale gra trwała na- dal. W marcu 1868 sam marszałek Izby ru- muńskiej wraz z grupą deputowanych wniósł do parlamentu projekt ustawodawczy, który zawierał już wszystko, co dzisiaj, po siedem- dziesięciu latach chce urzeczywistnić rząd Gogi. Według tej koncepcji należy zabronić Żydom przebywania w okęgach wiejskich, posiadania ziemi w mieście i na wsi, dzierż- wienia oberży, młynów, gorzelni i obór, han- dlu żywnością i trunkami. Rząd musiał zapo- bieć obradom nad projektem. Nowe prześlą- dowania w okręgu Baken, 91 rodzin wygna- nych, między nimi i Austriacy. Gwałtowny incydent z rządem wiedeńskim; Książę Karol musiał na nowo oświadczyć interweniować. Zaraz znowu prześladowania w Galatz. Tym razem interweniuje rząd Napoleona III. W czerwcu 1868 protestuje on za pośrednictwem swego konsula w Bukareszcie przeciwko środkom, „które podają w wątpliwość zasady prawa i sprawiedliwości”.

„Rząd Jego Cesarskiej Mości wyraża nadzieję, że te przyjacielskie upomnie- nia skłonią Gabinet Książęcy do zanie- chania ucisku, na jaki oskarżają się Izraelici... Proszę niezwłocznie mnie za- wiadomić, do jakich wyników dopro- wadziły rozważania Rządu Jego Wyso- kości... Sprawa bowiem, którą poleco- no mi poruszyć w niniejszej nocie jest niezmiernie doniosła dla utrzymania dobrych stosunków z mocarstwami gwarantującymi...”

Potem przyszła wojna niemiecko-francuska i uwaga świata zwróciła się w innym kierun- ku. Kiedy się jednak sprawy napowrót unormo- wały, kwestia żydowska w Rumunii znowu zajęła swoje miejsce wśród wydarzeń euro- pejskich. Już w lutym 1872 po nowych okrop- nościach konsultowie podejmują wspólnie no- we kroki. A w 1878 po wojnie rosyjsko-tu- reckiej, w której Rumunia bierze udział po stronie rosyjskiej, wielkie mocarstwa zebrały się pod przewodnictwem Bismarcka na słyn- ną konferencję Berlińską w celu przywróce- nia porządku na całym półwyspie Bałkańskim. Wtedy wybiła wielka godzina. Powstał pro- jekt, żeby Księstwo Rumunii, podobnie jak inne państwa bałkańskie, zupełnie uniezależ- nić od panowania tureckiego i zapewnić mu pełną niepodległość. Ale na wniosek Francji — teraz już nie cesarstwa, lecz republiki — mia- ło to być uzależnione od warunku, że kwestia żydowska będzie tam raz na zawsze zlikwi- dowana przez uznanie pełnego równoupra- wnienia Żydów. I znowu Bismarck stanowco się opowiedział za tym wnioskiem, oświad- czając, że „smutne położenie Żydów w tam- tych krajach spowodowane jest przez odma- wianie im obywatelskiego i państwowego rów- nouprawnienia; każdy wniosek, zawierający dążenia do wolności religijnej, ma zapewnić poparcie Niemiec”. I tak postanowiono. Ustęp, który w aktach berlińskich poświęco- ny jest sprawie rumuńskiej zaczyna się, jak następuje:

Artykuł 43. Wysokie pertraktujące strony uznają niepodległość Rumunii,

Jeśli sami sobie nie pomożemy, któż nam pomoże? — ile proroczej wprost intuicji politycznej, ile trafności w oce- nie sytuacji, ile elementarnego roz- sądku w szukaniu najprostszego środ- ków samoobrony jest zawarte w tych kilku zdaniach, które w przeddzień o- statnich wyborów ukazały się na ła- mach syjonistycznej „Ostjüdische Zei- tung” dra Mayera Ebnera!

Jak odpowiedziała na słowa te pra- sa asymilatorska? Wezwaniem do gło- sowania na „demokratyczne” partii rumuńskie, które nie chciały skompro- mitować się blokowaniem się z Żyda- mi, apelem do poparcia partii „liberal-

uzależniają ją jednak od wymienionych w następujących dwóch artykułach wa- runków.

Artykuł 44. W Rumunii różnica wy- znań nie może służyć za podstawę do wykluczenia lub niezdolności, jeśli chodzi o korzystanie z obywatelskich i politycznych praw, dopuszczenie do urzędów i funkcji publicznych, oraz ho- norowych lub o zajmowanie się wszel- kimi rzemiosłami i przemysłami...”

W ten sposób egzystencja państwa rumu- Ńskiego w tym samym dokumencie, któremu zawiązuje swą suwerenność, nierozdzielnie związana została z zobowiązaniem zapewne- nia Żydom na trwałe równouprawnienia. Jed- no jest uzależnione od drugiego — i gdyby w tych wypadkach interpretacja prawna nie była grą, można by powiedzieć: z chwilą, gdy Rumunia nie chce uznać i stosować tego rów- nouprawnienia, de lege ganiej jej osobowość państwowa. W każdym razie tego chcieli po- dypisani pod układem berlińskim, a byli to: za Niemcy Bismarck, Hohenlohe i Bülow; za Austrię Andrassy, Carolyi i Haymerle; za Anglię Disraeli, Ialishbury i Odo Russel; za Fran- cję Waddington i St. Valier; za Rosję Gorcza- kow, Szawalow i Oubril; za Italię Corti i de Launay. Zdawało się, że zwycięstwo liberal- nego stulecia europejskiego nad jedynym, nigdzie więcej nie notowanym anachroniz- mem jest pewne.

Jeszcze raz nadzieja okazała się prze- cie płonna. Ojciec Karol I, książę Karol Antoni z Hohenzollern — Sigmaringen, pięć dni po podpisach perswadował jeszcze synowi, któ- ry obawiał się wewnętrznych trudności w sa- mej Rumunii, że paragraf o Żydach to tylko takie sobie mrzonki humanitarne. Przeprowa- dzenie go pozostawione jest wyłącznie praw- dawstwu rumuńskiemu „i jestem przekonany, że później oprócz Alliance Israélite — nawet pies z kulawą nogą nie będzie wglądał, jak te uchwały zostały przeprowadzone”. Książę Karol Antoni mylił się częściowo, jeżeli nie zupełnie. Parlament stawiał przy koniecznej zmianie konstytucji jak najsilniejszy opór. Dopiero po kilkunastu miesiącach w paździer- niku 1879 udało się księciu i jego ministrom przeprowadzić przyjęcie tekstu, który uważa- li za odpowiedni do zaprezentowania mocar- stwom jako wykonanie 43 artykułu i na za- sadzie którego żądali definitywnego uznania Rumunii. Rozczarowali się jeszcze raz. W no- wym paragrafie konstytucji równouprawnie- nie przynależne wszystkim wyznaniom sformułowane było fakultatywnie a nie obli- gatoryjnie — prawo obywatelskie „może” być przyznane wszystkim, tylko w pewnych wy- padkach „musi” ono być przyznane. Niemcy, Anglia i Francja uznały to rozwiązanie za „w żadnym razie w zupełności nie zadowalające” i najpierw odmówiły uznania niepodległości. Dopiero w lutym 1880 na skutek interwencji Wiednia i nowych zapewnień ze strony Bu- karesztu, ustąpiły. W nocie oświadczyły, że „uchwały konstytucyjne odnośnie zamieszka- łych w Rumunii osób niechrześcijańskich wy- znań” nie odpowiadają wprawdzie w zupeł- ności ich zapatrywaniom, przenie pragnę- łać dobrej woli rządu książęcego, że przy zastosowaniu tych postanowień będzie się co- raz bardziej zbliżał do liberalnych tendencji mocarstw”. Rumunia weszła w życie i to przy- najmniej zostało osiągnięte, że sytuacja się poprawiła. Prowadzono wprawdzie nadal agitację antysemitką (której tacy ludzie, jak ostatnio powołany na ministra profesor Cuza, wcześniej zaczęli nadawać godło swastyki). Nadal też zdarzały się akty gwałtu i pogromy. Rząd ograniczał się do skromnego użytku z „możliwością” przyznawania pełnych praw obywatelskich. Ale dla wielu Żydów nieznosne warunki zmieniły się na lepsze. Do chwili wybuchu wojny mieli prawo nabywania po- siadłości ziemskich i prowadzenia szynków. Z chwilą ukończenia wojny światowej — znowu wybiła godzina. Traktaty z 1919 i 1920 roku zdają się na zawsze zamykać tę smutną księgę.

nej”, która sprzymierzyła się z anty- semitą Vaidą — Voevodem, z „naro- dowym demokratą” prof. Jorgą i z nie- mieckimi hitlerowcami!

„Sa fim corecti!” — odpowiedział p. Napoleon B. Avie na łamach rumu- Ńsko - asymilatorskiego pisma „Curen- tul”. Bądźmy bardziej „korekt” wobec Rumunów, wobec naszych łaskawych gospodarzy, a jakże! „Bądźmy bardziej skromni, wstrzymajmy się, czyści...” I z miejsca p. Napoleon zaprezentował tę swoją „czystość” — a jakże: czystość! — czyniąc takie sobie denuncjatorsko- prowokacyjne spostrzeżenia: syjonizm jest nie do połączenia z obywatelstwem rumuńskim, a Partia Żydowska nie ma prawa bytu (p. Goga, co to zamknął nie dawno „Curentul” będzie już wdzięczny jego b. publicyście za te cen- ne wskazówki). I więcej jeszcze: p. Na- poleon B. Avie, ogarnięty sadystyczną rozkoszą narodowego samounicestwia- nia się, czy też po prostu plucia sobie w twarz, woła w emfazie „wstrzymaj- łości”: szanujmy prawa, nawet je- śli są one przeciw nam wymierzone „Sa fim corecti!”.

I Żydzi rumuńscy w znacznej swej części byli ultra „korekt”. W Czer- niowcach i na Bukowinie zwyciężyła przy wyborach Partia Żydowska, ale zyskując w całym państwie tylko 1,3% głosów pozostała bez mandatów. Na- tomiast w Regacie Żydzi byli tak „co- recti”, że nawet p. Napoleon z „Curen- tul” musiał być zadowolony, czytając wyniki wyborów: na liczącą 80,000 lud- ność żydowską Bukaresztu tylko... 555 głosowało na listę żydowską.

Tu nie o ostatnie wybory rumuńskie chodzi, ani o kwestię kilku żydowskich mandatów parlamentarnych. Tu nawet idzie nie tylko o los naszych nieszczęs- nych braci rumuńskich, ale o coś, co rozmiarami przekracza granice jedno- go czy drugiego kraju żydowskiej dia- spory i żydowskiej niedoli. Bo prze- ciwież tragedia Żydów niemieckich sprzed pięciu laty i tragedia Żydów rumu- Ńskich sprzed miesiąca są dla nas po-

BUDYNIE-GALARETKI
Liliput
PROSEK DO PIECZENIA

teżnym ostrzeżeniem nie tylko w Rze- szy i nie tylko w Rumunii. I biada nam, jeśli go nie zrozumiemy natychmiast, biada, jeśli nie odzegnamy się od błę- dów, za które później płacić przycho- dzi żydowskiemu ogółowi!

Mimikri narodowe w niemieckim wydaniu ala asymilatorski Frankfurt am/Main, czy też w postaci rumuńskie- go „corecti” jest nie tylko w najwyż- szym stopniu niegodne, ale także z gruntu szkodliwe. Nic przecież tak nie potęguje natężenia antysemityzmu, jak taktyka „corecti”, jak maskowanie ży- dostwa, jak wślizgiwanie się do obcego środowiska narodowego, do obcej kul- tury, do obcej prasy, do obcych stron- nictw politycznych. To przecież było ostateczną dla nacjonal - socjalizmu w jego akcji „dysymilacyjnej” — to prze- ciwież jest dziś wodą na młyn antysemi- tyzmu rumuńskiego.

Wierność żydowskiemu narodowi, żydowskiej kulturze i żydowskiej poli- tyce, kultywowanie własnego życia narodowego i walka o nasze prawa ludzkie, obywatelskie i narodowe — to nie tylko coś bez porównania bar- dziej honorowego od służalczego „co- recti”, ale zarazem coś nie równie roz- sądnieszego. Taktyka Żydów z Buka- resztu osłabia nas, demobilizuje i uza- leżnia od łaski i niełaski obcych — taktyka Żydów z Czerniowiec czyni z nas samodzielny czynnik polityczny, walczący o byt swój i prawa.

Czegoż uczy nas klęska Żydów ru- muńskich? Jednej rzeczy: zerwijmy dę- reszty z narodową mimikri, z sadystycz- nym samounicestwianiem się, z pła- nieniem w twarz własną — „Sa fim co- recti” w stosunku do własnego narodu, w stosunku do własnego losu, w sto- sunku do samych siebie!

PROSZEK DO BÓLU GŁOWY
DLA DOROSŁYCH
ZE ZNAKIEM
PSZCZOŁKA
Słynie się również
PRZECIEBIENIU
GRYPE I KATARZE

ciężcy — ale także błędy zwyciężone- go. Jakie było źródło słabości żydostwa rumuńskiego, jakie jego błędy?

Żydzi rumuńscy w znacznej większo- ści przede wszystkim ta część ich, która zamieszkała Rumunię historyczną (Re- gat), hołdowali błędnej doktrynie asy- milacji politycznej. Podkreślamy „po- litycznej”, albowiem trudno było mó- wić o asymilacji na innych odcinkach wobec małej siły atrakcyjnej rumu- Ńskiej kultury. Asymilacja ta wyrażała się w swego rodzaju narodowo-politycz- nej mimikri, a więc w ukrywaniu odrębności narodowej, w unikaniu walki o narodowe interesy i prawa z otwartą przyłbicą, wślizgiwaniu się do rumu- Ńskich stronnictw i rumuńskiej prasy, by drogą okreśną wyjednać to, o co walczyć należało w otwartym boju. Pod tym względem taktyka asymilacji ży- dowskiej w Rumunii przypominała ży- wo taktykę jej starszej siostrzycy i nau- czycielki w Niemczech.

Błędne, szkodliwe i niebezpieczne doktryny asymilacji zwałczal żydowski obóz narodowy. Słaby w Regacie, miał on stare tradycje i duże wpływy w kra- jach, które po wojnie przyłączono do historycznej Rumunii, zwłaszcza na Bu- kowinie i w Besarabii. Prowadzony przez syjonistów, obóz ten stał na sta- nowisku narodowo - mniejszościowym. Organizował więc jawnie Żydów w Par- tii Żydowskiej, przemawiał do Żydów, Rumunów i innych mniejszości z łamów prasy żydowskiej i z trybuny parlamen- tu przez usta żydowskich mandatariu- szy, walczył otwarcie o żydowskie pra- wa obywatelskie i narodowe.

Do rozgrywki pomiędzy dwoma kie- runkami politycznymi żydostwa ru- muńskiego dochodziło najczęściej przy każdorazowych wyborach parlamen- tarnych. Wtedy Partia Żydowska wzy- wała Żydów do głosowania na żydow-

WŁADYSŁAW KONIC

Żydzi a Powstanie Styczniowe

Refleksje w 75-ą rocznicę

W roku bieżącym przypada 75-cio lecie Powstania Styczniowego. Rocznicę obchodzono uroczysto. Nabożeństwa, odczyty, artykuły okolicznościowe, lecz żadne pismo nie poruszyło udziału Żydów w tym szlachetnym odruchu społeczeństwa przeciwko przemocy carskiej. W artykule niniejszym nie będziemy wyliczać zasług położonych przez Żydów w Powstaniu Styczniowym 1863 roku. Pisało się przecież o tym bardzo wiele. O patriotyzmie Żydów pisali polscy liberalni historycy i uczestnicy powstania (Grabiec, Giller i wielu innych). Zadaniem naszym bowiem nie jest wyliczanie Żydów, którzy brali udział w powstaniu, ale przeprowadzenie paraleli między nastawieniem dawniejszego społeczeństwa polskiego do kwestii żydowskiej a zapatrywaniem obecnym.

Czasy przedpowstaniowe to bardzo ciężki okres pod względem moralnym zarówno dla ludności polskiej jak i żydowskiej. B. Króle-

Paskiewicz, zabityś nadzieja lepszej przyszłości. Zarówno dla Polaków jak i dla ludności żydowskiej. Tymbardziej, że młody cesarz (Aleksander II) cieszył się opinią człowieka liberalnego i sympatyzującego z Polakami. Społeczeństwo polskie jednak miało przesadne wiadomości o złościwości młodego monarchy do sprawy polskiej. Łudono się w sferach szlacheckich, że cesarz zjednoczy pod swoim berłem wszystkie części Rzeczypospolitej, które weszły w zabór rosyjski (Pole, Wołyń, Litwa i część Ukrainy), lecz były to przesadne objawy optymizmu. Żydzi zwrócili się do przedstawicieli magnaterii polskiej Andrzeja Zamoyskiego z petycją, w której scharakteryzowali stan żydostwa polskiego i prosili o przychylnie poparcie ich żądań nadania praw obywatelskich i podniesienia bytu moralnego i materialnego żydostwa polskiego. Petycja ta pozostała jednak bez odpowiedzi. W roku 1861 po manifestacjach patriotycznych (Pogrzeb Pięciu Poległych, manifestacja z powodu zamknięcia Towarzystwa Rolniczego), w których ludność żydowska wzięła czynny udział, nastroje względem Żydów znacznie się polepszyły. Stronnictwo czerwonych, które grupowało elementy bardziej radykalne, pragnęło Żydów pozyskać dla sprawy rewolucyjnego ruchu patriotycznego. Przywódcy czerwonych byli to przeważnie ludzie znajdujący się pod wpływem zagranicznych prądów rewolucyjnych. Pamiętali, że we wszystkich krajach, gdzie toczyły się walki o wolność i demokrację nie zapomniano również o prawach obywatelskich dla Żydów. Czerwoni, co najważniejsze, doceniali doniosłość zagadnienia żydowskiego w kraju, gdzie ludność żydowska stanowiła blisko 1/10 ludności kraju. Pamiętali o błędach, które popełnił Rząd Rewolucyjny z roku 1831 nie doceniwszy zupełnie kwestii żydowskiej w kraju. Chcieli również pozyskać szersze masy Żydów do akcji powstaniowej, aby i ci również brali czynny udział w ruchu zbrojnym. Wpływy czerwonych przenikały coraz silniej do społeczeństwa polskiego. Nastawienie ich do walki z caratem wynikało w pierwszym rzędzie z wadliwej polityki Wielopolskiego, człowieka mającego skądinąd wielkie zasługi dla kraju. Lecz zasadniczą, ujemną cechą tego ostatniego była niezmierzona pycha i despotyzm. Postępowaniem swoim zrażał sobie społeczeństwo. W stosunku do Żydów Wielopolski zajął stanowisko na wskroś przychylnie. Nikt w kraju nie znał tak kwestii żydowskiej jak Wielopolski. Odrazu zajął się energicznie opracowaniem projektu, który miał na celu uczynienie z Żydów pożytecznych obywateli dla kraju. Opracował projekt, który został prawie całkowicie urzeczywistniony. Dzięki reformie Wielopolskiego Żydzi otrzymali równouprawnienie.

Znaczenie pozytywne dla kwestii żydowskiej miało też stanowisko polskich sfer naukowych. Gdy otworzono Szkołę Główną w Warszawie nie tylko, że otwarto wrota młodzieży żydowskiej, ale również zaproszono dwóch Żydów na stanowiska profesorów. Profesorami Szkoły Głównej byli Jakób Natanson, znakomity chemik i Ludwik Hirsfeld, jeden z najwybitniejszych anatomów. Cieszyli się oni wśród uczniów poważaniem nie tylko za wielką wiedzę, ale byli kochani za szlachetne przymioty charakterów, o czym świadczą wspomnienia pośmiertne. Również między młodzieżą nie było żadnych najmniejszych choćby konfliktów. Akademicy polscy bratali się z Żydami, zachowując do późnej starości węzły przyjaźni.

A ci Żydzi, którzy wyszli z murów tej uczelni, czyż nie byli przez całe życie swe oddanymi patriotami? Gdy wybuchło powstanie, większość Żydów, która studiowała w Szkole Głównej zaciągnęła się do szeregów powstańczych. Walczyli i ginęli za Polskę w tej wierze, że kiedyś przyjdzie nowa Polska, która stanie się ojczyzną dla wszystkich jej mieszkańców. Powstanie wybuchło w styczniu roku 1863. Było ono z góry skazane na zagładę. Młodzież szła prawie zupełnie bezbronna przeciw świetnie zorganizowanej armii carskiej o wiele liczniejszej i sprawniejszej. Moc młodzieży poległa — wielu uwieczniono i wywieziono na Sybir, gdzie w tajgach syberyjskich i kopalniach musieli długie lata skuci, w łańcuchach, bici i maltretowani ciężko pracować. Wśród nich było wielu Żydów. Między innymi skarbnik Rządu Narodowego Henryk Wohl długie lata siedział w kopalniach Nerczyńskich. W społeczeństwie polskim, gdy powstanie skończyło się, zrodziło się inne uczucie względem Żydów, niż do tej pory. Krew żydowska, przelana na polu chwały zrobita swoje.

Ludność żydowska za sprzyjanie ruchowi narodowemu mocno na skutek aktywnego udziału w powstaniu uciierała. Cały szereg poważnych firm handlowych, których właścicielami byli Żydzi, przyczynił się do finansowania powstania. Wielu bowiem kupców żydowskich dostarczało powstaniu środki ży-

wości, odzież, bieliznę i obuwie, w większości wypadków zupełnie bezinteresownie. Niejedni z właścicieli zakładów handlowych względnie przemysłowych mieli syna w powstaniu. Władze carskie dowiedziały się przez swych szpiegów o działalności ludności żydowskiej na rzecz akcji powstańczej i srode zaczęły się za to mścić. Widać tu jasno, jak niesłuszne są zarzuty antysemityzmu wszelkich odcieni, że Żydzi stoją zawsze po stronie silniejszego. Żydzi wykazali w czasie powstania styczniowego tyle ofiarności, tyle patriotyzmu, wiedząc doskonale, że ruch ten był od samego początku za słaby, aby móc oprzeć się takiej potęgę jak dawna carska Rosja. Wszak Cesarz Aleksander podpisał projekt Wielopolskiego, który nadał uprawnienie Żydom i uczynił z nich równorzędnych obywateli. Więc pocóż właściwie ojcowie i dziadkowie nasi sprzyjali ruchowi skazanemu z góry na zagładę? Walczyli w powstaniu dlatego, bo im nakazywało poczucie braterstwa — poczucie miłości kraju i wdzięczność dla Narodu Polskiego, który wyciągnął bratnią dłoń do swych braci Żydów. Istotnie nastroj społeczeństwa polskiego przez długie lata był przychylny dla sprawy żydowskiej.

Życie ekonomiczne zaczęło się powoli dźwigać z upadku. Powstało wiele większych i mniejszych fabryk. Również handel zaczął na nowo się rozwijać. Wiele nowych firm bankierskich przyczyniło się w znakomity sposób do finansowania przemysłu, handlu i rolni-

nictwa. Gdy tymczasem cesarz Aleksander został zamordowany i wstąpił na tron syn jego cesarz Aleksander III, rozpoczął się okres silnego despotyzmu. Rozpoczęło się prześladowanie oświaty i wszelkiego ruchu intelektualnego. Kuratorem mianowano Apuchtina, który wstawił się rusyfikacją szkolnictwa. Lecz akcja ta zjednoczyła tylko społeczeństwo polskie jeszcze silniej z ludnością żydowską. Finansjera żydowska popierała chętnie wszelkie wydawnictwa polskie przyczyniając się do powstawania całego szeregu instytucji o charakterze wychowawczym (Muzeum dla Handlu i Przemysłu). Pisarze i poeci polscy w dziełach swych pisali bardzo przychylnie o kwestii żydowskiej, wpływając w dużej mierze na opinię polską. Wszyscy bowiem cierpieli jednakowo. Taki stan trwał mniej więcej do roku 1905. Wtedy to młodzież polska walczyła w szeregach socjalistycznych razem z żydowską tracąc życie, bądź od kul moskiewskich, bądź po długich męczarniach śledztwa w X pawilonie. I właśnie wtedy część znaczna społeczeństwa polskiego zaczęła się grupować około stronnictwa, które miało zupełnie wrogie nastawienie względem Żydów. Była nim Narodowa Demokracja, która skupiała najliczniejsze odłamy mieszczaństwa i ziemiaństwa polskiego. Ona pierwsza rzuciła hasło o unarodowieniu handlu, rzemiosła i przemysłu. Czasy bowiem się zmieniły. Carat pod wpływem groźby rewolucji powołał Dumę. Dmowski, przywódca Narodowej Demokracji prowa-

dził politykę schlebienia caratowi i popierał wszelkich wniosków rządowych. Koło Polskie głosowało nawet za ograniczeniem praw dla Żydów, chcąc w ten niegodny sposób wyjednać dla b. Królestwa Kongresowego autonomię. Naprężenie w kwestii żydowskiej w Polsce doszło do zenitu, kiedy Żydzi nie chcieli głosować na Jana Kucharzewskie-

go, który wyraźnie wypowiedział się za kursem antysemickim. Carat miał nadać szeroki samorząd miejski, a później i państwowy. Żydów już nie potrzebowano. Przesztano się z nimi liczyć. Pokolenie, które walczyło razem z Żydami w Powstaniu Styczniowym z wolna wymierało. O patriotyzmie Żydów nagle zapomniano.

Zmieniły się bowiem czasy, zmienił się również i ludzie.

Statystyki kauczukowe

Kto ostatnio chciał się zaznajomić z liczebnością tej mniejszości, przeciw której zwrócił swą całą energię rząd pana Gogi, miał do rozporządzenia nader bogaty materiał statystyczny, przedko jednak tracił orientację wśród powodów najrozmaitszych danych. Po pierwsze rzuca się w oczy to, że każda liczba jest zaopatrzona w ograniczenia w rodzaju an, ca, wie man Schätz, dürfte, jak to się przyjmuje i t. d. Ilu Żydów jest właściwie w Rumunii? 80.000, 1.000.000, 1.500.000, 2.000.000, 3.000.000, do wyboru! Każda grupa i frakcja polityczna prowadzi swoją własną statystykę. „Liczba 900.000 jest za mała” — pisze praska „Zelt” — „2.000.000 za duża, właściwa jednak — to za pewne 1.250.000”. Co uprawnia pismo do tego sądu, nie wiemy. W tym wypadku jednak każdy czuje się uprawniony do produkowania cyfr statystycznych stosownie do potrzeby i do tego, jak wiatr wieje. Urzędy Statystyczne? Te również istnieją w Rumunii.

Dalszy ciąg urojeń stanowi motywowanie pozbawienia Żydów praw dysproporcją między ich pozycjami w gospodarce a liczebnością. Wiadomo przy tym dobrze, że w administracji rumuńskiej Żydów wcale nie ma. Jeżeli nawet wraz z przyłączonymi po wojnie światowej terytoriami Rumunia przyjęła jakichś żydowskich urzędników państwowych, to takich już prawie nie ma. Częściowo przeniesieni zostali w stan spoczynku, częściowo poumierali. Nowe przyjęcia Żydów zaś nigdy nie miały miejsca. Brzmiało to raczej jak uragilny żart, kiedy Goga na jednej z pierwszych swoich demonstracji politycznych oświadczył: — „nieprawda to, że rząd rumuński chce wyprzeć Żydów ze służby państwowej, nieprawda, bo... nie ma przecież w Rumunii w ogóle żydowskich urzędników państwowych”. I to, że tylko Żydzi zapewniają handel, także jest bajką. Liczba rzemieślników wśród Żydów w Rumunii jest względnie większa niż wśród innych grup ludności krajowej. W Cernant np. ponad 90 procent rzemieślników budowlanych jest żydowskich. Żydzi opanowali wolne zawody? 70 procent adwokatury rumuńskiej należy do większości narodowej. Nawet „Zelt” musi przyznać, że „wielkiemu zalewowi” wolnych zawodów przez „żywoły obce” udało się „w ostatnich latach zapobiec dzięki ograniczeniu liczby studentów żydowskich”, która pozostaje daleko w tyle za numerus clausus, odkąd pomiędzy maturą a wstąpieniem na wyższą uczelnię zaprowadzony został egzamin i maturzyści żydowscy pomimo swego „przemądralnego intelektualizmu” ścinają się w dużej liczbie. Żydzi koncentrują się głównie po miastach — podkreśla się w formie zarzutu. Ale jakież oburzenie wybuchło niedawno w rumuńskich kołach nacjonalistycznych, gdy ICA chciała zdobyć w Besarabii kapitał dla poparcia tamtejszych chłopów żydowskich, którzy ucierpieli z powodu nieurodzaju. Zapal ekonomiczny Żydów, który się dziś uznaje za „pasożytniczy” wyszedł na dobre całej gos-

podarce rumuńskiej, a więc również i masom większości narodowej. Żydzi byli w wielu wyśałym biedny i pusty, bez przemysłu drzewnego, cementowego, szklarskiego, browarniczego i wielu innych.

Nie uprawiamy tu apologetyki. Ktożby usiłował przekonywać antysemity, którzy te liczby i fakty tak dobrze znają jak my. Oni świadomie — bo to należy do ich zawodu politycznego — obracają nasze cudzy w błędy, nasze zalety w słabości, naszą chęć do pracy

JAPONSKI BIAŁY BEZ PUDER Z PUSZKIEM w najmodniejszych kolorach J.SZACH WARSZAWA

I zarobku w chciwość, naszą oszczędność w skąpstwo, prostolinijność w zarozumiałstwo i t. d. Z zimną krwią i bez żadnych wyrzutów sumienia apelują do egoizmu mas i mobilizują przeciw wszystkiemu, co obce instynkty nienawidzi. Taka burza wyklucza wszelką apologetykę.

Jeżeli zabierzemy głos w obronie atakowanych Żydów rumuńskich, to nie prosimy, ani nie błagamy, bo walczymy przeciw tylko o prawa ludzkie, które należą się nam, Żydom, zupełnie tak samo, jak innym synom tej ziemi.

S.P.

Przypominamy naszym P. T. Prenumeratorom, że najwyższy czas odnowić prenumeratę na I-szy kwartał b. r.

ADMINISTRACJA

SOLIDNIE i TANIO
ZWIĄZKOWA CENTRALA INKASOWA
WARSZAWA, BIELAŃSKA 7
TEL. 297 35-297 77.
500 WŁASNYCH KORESPONDENTÓW

stwo Kongresowe jęczało pod tyrańskimi rządami generała marszałka Paskiewicza, który za aprobatą cara Mikołaja I, despoty i przeciwnika wszelkiego liberalizmu, gnębił objawy jakiegokolwiek patriotyzmu. Szkolnictwo średnie stało na bardzo niskim poziomie. Jedyna w kraju wyższa uczelnia, Uniwersytet Warszawski, został zamknięty z powodu udziału studentów w powstaniu. Wszelkiego rodzaju lektura, nawet dzieła naukowe były przedmiotem sztykan cenzury, która w ten sposób pozbawiała ludność kultury i oświaty. Sytuacja materialna natomiast szlachty była zupełnie niezła, a to dzięki przeprowadzeniu linii kolejowej; było i zboże stało się przedmiotem eksportu (głównie do Niemiec). Przemysł, do którego rozwoju przyczynił się w wielkie mierze ks. Xawery Drucki-Lubecki, wzrastał. Łódź, wraz z okolicznymi osadami, ciągle się rozwijała. Obok Niemców znaczną rolę w przemyśle łódzkim zaczęli odgrywać Żydzi, którzy jako pionierzy tkactwa mieli duże zasługi (pierwsze fabryki sukna w Tomaszowie i Zgierzu założyli Żydzi). Lecz o ile ludność polskiej pod względem materialnym powiodło się nieźle, to ludność żydowska, z wyjątkiem niewielkiej ilości bogatych finansistów i przemysłowców, żyła w wielkiej nędzy. Wszak istniało jeszcze prawo o nietolerowaniu Żydów („De non tolerandis Judaeis”) w wielu miastach. A jeśli wolno im było mieszkać to tylko w niektórych rewirach.

Poza tym opłacali Żydzi specjalne podatki (koszerne). Nabywać majątki ziemskie mogli tylko na mocy specjalnego pozwolenia, które tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach im udzielano. Do roku 1862 udzielono takich zezwoleń tylko około 120.

Copróżda życie finansowe całego kraju znajdowało się w rękach kilkudziesięciu możnych bankierów żydowskich, w tym spora już liczba neofitów. Poważniejsze firmy importowe i eksportowe również należały prawie wyłącznie do Żydów. Były to jednak wyjątki, masy żydowskie pogrążone były w nędzy i wielkiej ciemnocie. Oświata świecka była niedostępna dla młodzieży żydowskiej, gdyż jedyna uczelnia dla młodzieży żydowskiej, Szkoła Rabinów w Warszawie była stanowczo niewystarczająca dla całego kraju. Inteligencji żydowskiej (w szczególności w wolnych zawodach) było bardzo mało, były to, jednostki, przeważnie lekarze.

Toteż gdy w roku 1855 zmarł cesarz Mikołaj, a w kilka miesięcy później namiestnik

Maurycy Szymel

W suterynach umysłu

Nie będziemy w artykule niniejszym omawiać książek pięknych, będących echem i odbłaskiem tego, co dzieje się na szczytach niebotycznych ducha ludzkiego. Zamierzamy zstąpić do suteryn umysłu, gdzie panują wieczne mroki i gdzie zaduch uniemożliwia oddychanie. Zstępujemy do suteryn umysłu wyrafinowanych zbrodniarzy, płatnych agentów czarnych międzynarodówek, podziemnych fabryk, produkujących amrodlive gazy nienawiści, do piwnic, gdzie obradują tajne konwentikle, organizujące pogromy. Prosimy tedy o nałożenie masek gazowych, zanim rozpoczynamy naszą wędrówkę po tych nizinach podłości i plugawstwa.

Nakładem i czcionkami Drukarni Toruńskiej w Toruniu, ulica św. Katarzyny 4, ukazała się broszurka pod tytułem: „Mord rytualny”. Winieta wyobraża czarną tarczę Dawida, z której spływają krople krwi. U spodu czytamy: „Prawdziwe zdarzenie w miasteczku pomorskim”. Na odwrocie: „Co na to Żydzi?”

Aby autorów tego elaboratu wyprowadzić z błędów, odpowiadamy od razu na to pytanie: Co na to Żydzi? Żydzi na to gwizdzą. A więc artykuł nasz nie został napisany po to, aby psuć atrament dla odpowiedzi autorom tej broszurki. Chodzi nam tylko o zabawienie czytelników bezdenną głupotą tego piśmida, i o zwrócenie uwagi czynników powołanych na tego rodzaju wydawnictwa, które przy całej swej głupocie szerszą jednak trąd nienawiści i zarażają nim umysły ludzi zdrowych.

I czegoż to nie dowiaduje się czytelnik z tej broszury za jedne 25 groszy? Rzeczy zgoła fantastycznych i niesamowitych.

Broszura ta, napisana podejrzaną polszczyzną, naśladuje w śmieszny sposób styl naukowy i powołuje się na nieznanego nam bliżej „badacza” i znawcę Talmudu d-ra Erika Bischofa, który stwierdził nieomylnie, że „prawo napisane w Księdze Sohar (S, jak wiadomo, w niemieckim języku równa się Z...) nakazuje Żydom zabijać nieżydów w sposób zgodny z przepisami, t. zn. należy ich tak samo rzezać, jak bydło”.

Autor broszury urywa nagle cytację z owego d-ra Erika Bischofa i, nadawszy jej jak pecherz, sam zaczyna ex cathedra wyklądać zawiłą naukę ludźstwa:

„Z wielu zeznań samych Żydów wynika, że dokonywanie mordów rytualnych było dla talmudystów, a więc członków sekty (?), którzy setkami tysięcy zamieszkują Polskę, najwyższym prawem. Rabin, późniejszy konwertysta i zakonnik Teofiti (?) oświadczył, że mordów tych dokonywało się z okazji świąt Purym i Paschy. Obowiązują przy tym następujące przepisy liturgiczne (proszę zwrócić uwagę, że w poprzednim zdaniu użył autor czasu przeszłego: mordów tych dokonywało się, w następnym zdaniu mamy już najoczywistszy praesens o b o w i ą z u j ą p r e p i s y. Posłuchajmy, jakie to przepisy obowiązują obecnie okrutnych Żydów):

„Ofiarom należy nocą upuścić wszystką krew. Najstarszy w rodzinie wlewał kilka kropli (?) świeżej lub sproszkowanej krwi do szkła, maczał w niej palec i kropił potrawę ustawioną na stole, wygłaszając przy tym słowa: prosimy więc Boga, aby zesłał dzieśnięć plag na wszystkich wrogów religii żydowskiej. Na koniec uczyły padały słowa z ust najstarszego w rodzinie: niech giną więc wszyscy goje. Krew nie żyda w stanie świeżym czy sproszkowanym potrzebna była talmudystom do innych jeszcze obrządków religijnych. Zazywali ją młode małżeństwa, (Zwracamy uwagę czytelników na osobliwą polszczyznę autora tej broszury), Żydówki w okresie ciąży, rabin stosował ją podczas obrzezania dzieci i t. d.

I t. d. to znaczy, że wszędzie i zawsze potrzebna jest Żydom do szczęścia owa krew nie żyda w stanie świeżym czy sproszkowanym, a więc nie tylko w stanie ciąży i nie tylko podczas obrzezania.

Autor broszury umie dokładnie wylizować wszystkie ofiary mordu rytualnego, aczkolwiek nie jest pewny, czy były to tysiące, czy setki. Autor wylicza nazwiska owych ofiar od r. 1214

poprzez 1279 i 1286 i 7 aż do 1900 roku i powołuje się na broszurę „znanego” działacza, posła do Sejmu Rzeszy Maksymiliana Liebermana v. Somenberga p. t. „Der Blutmord in Konitz” — „Morderstwo w Chojnicach”. (Autora zupełnie nie razi, że powołuje się na posła państwa zaborczego i na broszurę, w której polskie miasto Chojnice zmieniło się na Konitz.

Rzecz jasna, że cała broszura jest żywcem przetłumaczona z owego niemieckiego elaboratu. Bohaterem jej jest Ernest Winter, Niemiec. Wszystkie ilustracje w tej książeczce są dziełem Niemców. Na jednej z nich czytamy nawet wyraźnie:

„Gedenk des 11. März 1900! Au diesem tage fiel der Gymnasiast Winter in Konitz dem Schächmesser zum Opfer”.

Nie dziwny się więc temu, że broszura napisana została w tak osobliwej polszczyźnie.

Ma to być rzekomo relacja z autentycznego procesu o mord, dokonany na uczniu gimnazjalnym Ernście Winterze, Pobratymcy ideów autora (czy autorów?) tej pociesznej broszury poruszali wówczas niebo i ziemię, aby oskarżenie pchnąć w kierunku Żyda Lewiego i tym samym doprowadzić do krwawych pogromów.

Policja niemiecka z r. 1900 nie dała się jednak nabrać i wszystkich świadków, usiłujących obciążyć morderem rytualnym żydowskiego kupca, zamknęła do paki.

Pobratymcy naszych współczesnych „żydoznawców” rozpoczęli jednak wycie niczym hieny i podbechstawczy bezkrytyczną tłuszcę, doprowadzili do poważniejszych ruchów w całym szeregu miast. Nic nie pomogło, że ślady prowadziły do izby chrześcijańskiej rzeźnika Hofmana. „Patrioci” przedstawili od razu świadka w osobie, jak powiadają, robotnika, który okazał się w trakcie przewodu sądowego najzwyczajniejszym złodziejem, którego specjalnością było wykradanie mięsa z jatek.

Rzecz jasna, że przewód sądowy wykazał ze stuprocentową pewnością, po przeprowadzeniu z isticie niemiecką penderią i ścisłością wszelkich możliwych badań całe potworne kłamstwo i perfidie żydożerców z r. 1900.

Nie o to nam jednak chodzi. Chodzi nam, jak już powiedzieliśmy, o zabawienie czytelnika. Okazuje się bowiem, że autor broszury skontaktował się w niezrozumiały dla nas sposób z duchem zamordowanego Ernesta Wintera i przeprowadził z nim wywiad.

Z wywiadu tego dowiadujemy się o całym przebiegu mordu rytualnego, a więc:

„Wokoło niego snuły się groźne postacie brodatych Żydów w cylindrach na głowie. Chwyciły go stalowe dlonie. (Jeśli chodzi o mord rytualny, to wtedy z Żydów robią żydożercy herkulesów o stalowych dloniach). Ponownie zakneblowano mu usta; a wśród modłów jeden z siepaczy schwył go za włosy i uniósł głowę. Drugi Żyd zbliżył się z ostrym nożem w rękę. Szybki ruch i Ernest poczuł dotkliwy ból w szyi. Wiedział, jak Żydzi czym prędzej podsuwają naczynia, do których szerokim strumieniem spływała jego krew”.

Byłoby to bardzo śmieszne, gdyby nie obawa, że bredniom tym jednak daje się wiarę i że broszury te znajdują nabywców wśród najciemniejszych warstw ludności.

Bo i jak tu nie dać wiary, skoro autor tego paskudztwa kończy swoją broszurę następująco:

„Zresztą przeprowadzenie ścisłego dowodu naukowego w opowiadaniu tym zaprowadziłoby nas za daleko. Po prostu faktem, że nauka ścisła udowodniła, że w ciągu wieków Żydzi dokonywali całego szeregu mordów rytualnych. Bo kim są Żydzi? Żydzi są wrogami wszelkich narodów, a sadym jest tradycją ich krwi, są wampirami i przekleństwem ludzkości, które wysysają krew jego i nigdy nie są nasycone”.

(Ach, co za osobliwa polszczyzna!). Wyobraźmy sobie, że w oryginalnie brzmi to o wiele dzwicznie i składniej.

Autor pyta, kim są Żydzi? My z kolei pytamy, kim są truciele Bogu ducha winnej ludności. Czy nie wiemy? Sądzę, że wiemy...

J. Bleiberg

Szermierz wiary w człowieka

(w 60-lecie urodzin Prof. Piotra Bovet'a)

W dzisiejszym naszym artykule chcemy zapoznać czytelników z niezwykle interesującą i oryginalną postacią Prof. Piotra Bovet'a, uczonego szwajcarskiego światowej sławy, dyrektora słynnego Instytutu Pedagogicznego im. Rousseau'a w Genewie, wielkiego współczesnego wychowawcy i jednego z najpiękniejszych ludzi naszego czasu. Nazwisko jego, chlubnie znane w fachowych kręgach psychologów i pedagogów, nie powinno być obce i szerokiemu ogółowi, tembardziej, że nie jest on typem gabinetowego uczonego, zasklepiającego się w ciasnych ramach swej naukowej specjalności, lecz człowiekiem czynu w najgłębszym i najszlachetniejszym znaczeniu wyrazu. W całym swoim dotychczasowym życiu trudził się w najgłębszym i najszlachetniejszym znaczeniu wyrazu. W całym swoim dotychczasowym życiu trudził się w najgłębszym i najszlachetniejszym znaczeniu wyrazu. W całym swoim dotychczasowym życiu trudził się w najgłębszym i najszlachetniejszym znaczeniu wyrazu.

Centralnym punktem zainteresowań naukowych Bovet'a i motywem przewodnim całej jego działalności jest problem wychowania moralnego, etycznego ukształtowania natury ludzkiej, podniesienia jej na wyżyny czystego człowieczeństwa. Przed Bovetem znano dwie tylko drogi, prowadzące do umoralnienia człowieka. Jedną z nich wskazywały religie, operujące kategoriami nagrody i kary i oparte na wierze w pozaświatową Istotę, wymagającą od człowieka ślepego posłuszeństwa dla ustalonych przez jej wysłanników prawd moralnych. Druga natomiast, obrana przez państwo dąży do utrzymania działalności ludzkiej w ramach obowiązującego prawa przez stosowanie sankcji i przymusu, zmusza człowieka do pewnego moralnego minimum, w przeciwieństwie znów do religii, które chciałyby dźwignąć człowieka na szczyt duchowej doskonałości. W obu wypadkach człowiek jest moralnie pod presją. Nie popełnia przestępstwa, bo spodziewa się niebiańskiej nagrody lub boi się doczesnej kary. Taka wymuszona moralność nie odpowiadała humanistycznej postawie Bovet'a. Sądził on słusznie, że u jej podstawy leży nieufność do człowieka, brak wiary w to, iż potrafi on o własnych siłach, bez zadawania kłamu swej naturze urobić swoje człowieczeństwo, zakreślić moralne granice swemu postępowaniu.

Bovet nie jest moralistą — nie tworzy nakazów i zakazów, nie chce niczego z góry człowiekowi narzucić. Do natury ludzkiej podchodzi bez żadnych uprzedzeń, z czystym obiektywizmem naukowca, traktując ją, mówiąc językiem Spinozy, jak gdyby chodziło o linie, płaszczyzny lub ciała, bezinteresownie i beznamiętnie — sine ira et studio. Jako psycholog stwierdza, iż najistotniejszym wyrazem dynamiki ducha ludzkiego jest ślepa gra irracjonalnych sił psychicznych, działanie popędów i instynktów. Nie podziela jednak pesymizmu swego mistrza Freuda, który nazwał człowieka „Bogiem na protezach”. Bovet wierzy w człowieka. Wierzy, że można go uczynić moralnym „od wewnątrz” przez odpowiednie wyzyskanie wrodzonych mu właściwości, które dzięki racjonalnemu wychowawczemu kierownictwu okazały się potężnymi współczynnikami moralnego postępu. W tej swojej idealistycznej wierze nie jest nasz uczonec naiwnym marzycielem. Opiera ją bowiem na długoltnych badaniach i dociekaniach, na własnej psychologicznej teorii, której osnowę stanowi oryginalna koncepcja instynktu w walki, jako spiritus movens wszystkich ludzkich dążeń i poczynania.

Nawiązując do słynnego twierdzenia greckiego filozofa Heraklita, iż walka jest matką wszechrzeczy, Bovet twierdzi, że w życiu ludzkim, wszystko, co jest w nim wielkie i twórcze, rodzi się z buntu i protestu, jako rezultat zdobywczej postawy człowieka wobec otaczającego go świata. Powszechnie uznawana doniosłość walki nie upoważnia jednak jeszcze do przyjęcia odrębnego instynktu, którego istnienie należy dopiero analitycznie wykazać na podstawie analizy psychologicznej, sięgającej do pierwszych okresów rozwoju człowieka. Tak też postąpił prof. Bovet. Zajął się genezą bójek dziecięcych, tak często obserwowanych na ulicy, podwórzu i dziedzińcu szkolnym. Na podstawie bogatego materiału ankietowego doszedł do wniosku, że chłopcy biją się często bez żadnej przyczyny, że doświadczają żywiołowej rozkoszy w energicznych

ruchach rąk i nóg, w rzucaniu kamieniami, wymachiwaniu kijem, w napięciu wszystkich mięśni ciała, gdy zewrą się z przeciwnikami pierś o pierś. Walki dla zabawy interpretuje Bovet jako przejaw odrębnego instynktu, powołując się przy tym na Karola Groosa, najwybitniejszego teoretyka zabaw dziecięcych. Przyjęcie instynktu walki wymagało jeszcze odpowiedzi na pytanie: jaka jest jego biologiczna funkcja? Dlaczego natura zainteresowana jest w tym, aby dzieci się biły, co chce ona przez to osiągnąć? Bovet twierdzi, że chodzi o przygotowania osobnika do walki, które w życiu późniejszym będzie musiał staczać, aby móc utrzymać się przy życiu. Instynkt walki związany jest też ściśle z instynktem rozrodczym i jest przeto właściwszy samcowi, niż samicy, której Natura nie zaprawia do walki, gdyż interes gatunku wymaga, by była w niej zwyciężana przez samca.

U kobiet instynkt walki przejawia się najczęściej w postaci sztylerstwa i obmowy. Szczególnie ta ostatnia, posługująca się wypróbowanym i niezawodnym narzędziem plotki, jest najbardziej umiłowaną bronią kobiecej napaściwości. Bovet dowodzi, iż obmowa kobieca jest psychologicznie uzasadnioną koniecznością, wypływającą z bardziej bezpośredniego i intymnego stosunku kobiety do innych ludzi. Kobiety posiadają bowiem pewną zasadniczą cechę, która stawia je zarazem wyżej i niżej od mężczyzn: daleko więcej myślą o innych, niż ci ostatni i są dlatego bardziej skłonne do współzucia i miłostki, ale zarazem do obmowy i ciekawości.

Szczególnie zmienną dla optymistycznej wiary wielkiego Szwajcara w możliwość zużytkowania popędów natury ludzkiej dla rozwoju moralnego, są jego wywody na temat przeobrażenia instynktu walki, stanowiącego jednocześnie historyczne potwierdzenie jego poglądu. Wychodzi on z ogólnego, zasadniczego założenia, że żaden instynkt nie jest czymś stałym i niezmiennym, lecz podlega przeobrażeniom, uwarunkowanym wpływami środowiska społecznego i stopniem kulturalnego rozwoju. Dotyczy to oczywiście również instynktu walki, który przeżył trzy zasadnicze fazy ewolucji: z b o c z e n i a, o b j e k t y w i z a c j i i p l a t o n i z a c j i. Zboczenie instynktu walki polega na tym, że przeciwnik jest zupełnie wyimaginowany. Takim urojonym przeciwnikiem są dla alpinisty góry, dla Ajaksa z Iliady barany, brane za nieprzyjaciół, dla cerwantesowskiego bohatera — wiatrak. Są natury, dla których wszelka działalność jest walką, a każda przeszkoda nieprzyjacielem. O obiektywizacji instynktu mówimy wówczas, gdy osobnik zamiast rzucić się w wir walki — obserwuje ją tylko, emocjonując się jej przebiegiem. Chłopiec, dowodzący armią ołowianych żołnierzy, obiektywizuje swój instynkt na figurach, postępujących i cofających się na jego rozkaz. Dorosły zaś uprzedmiotawia swój instynkt walki przez lekturę awanturistyczno-kryminalną i uczęszczanie na wszelkiego rodzaju imprezy sportowe. Tak więc ogromny rozrost sportu i rekordowe powodzenie literatury awanturistycznej mają swe głębokie psychologiczne uzasadnienie.

Najbardziej posuniętym przeobrażeniem instynktu walki jest jego p l a t o n i z a c j a. O ile w przypadku obiektywizacji przeciwnik istnieje tylko w wyobraźni, o tyle jest on tu zupełnie realny, a mimo to walka nie posiada w swych zewnętrznych przejawach żadnych znamion fizycznej siły lub przemocy. Doskonałym przykładem walki platonicznej, jest gra w szachy, w której występują dwa wrogie hufce, znajdujące się w stanie pogotowia wojennego. Każda z figur zawiera możliwość odległego od siebie, jak dwa malcy, obrzucający się kamieniami na ulicy i dwa poważni panowie, walczący ze sobą, a siedzący jednak nieruchomo w skupieniu po obu stronach szachownicy. Jedno pochodzi co prawda od druzgociego, ale w trakcie ewolucji formy walki uległy zasadniczej zmianie.

Gdy walka egoistyczna o utrzymanie się przy życiu przeradza się w walkę o byt rodziny, społeczeństwa, ojczyzny, o najwyższe dobro kultury, o prawdę, piękno i sprawiedliwość — instynkt walki skierowany zostaje w łożysko społecznie użytecznej pracy i kulturalnej twórczości. Ulega wówczas s u b l i m a c j i (uwzniosleniu). Od jej stop-

nia i zasięgu zależy postęp moralny ludzkości w jej drodze do prawdziwego człowieczeństwa. W świetle tezy Bovet'a nabiera też swego istotnego sensu pa-

Pamiętaj!

WOLANOW

stałe WZBOGACA

Zamów natychmiast los do I-iej klasy.

OIA GNIE NIE 17 LUTEGO.

Adres: Kol. Lot. Państw.

J. WOLANOW

Warszawa, Marszałkowska 154

Konto P. K. O. 18514.

radoks Nietzschego, który uważał, iż wszystko, co zwiemy wyższą kulturą jest w najgłębszej swej treści u d u c h o w i o n y m o k r u c i e n s t w e m. Istotą bowiem postępu moralnego człowieka jest przejście od irracjonalnego okrucieństwa walki o dobro własne do solidarnej współpracy na racjonalnej płaszczyźnie wspólnego dobra. Najbardziej przekonujący dowód dobroczynnego oddziaływania metody, opartej na sublimacji instynktu walki, widzi Bovet w skautingu, którego twórcy poświęcił nawet oddzielną pracę pod wymownym tytułem „La genie de Baden Powell”. Mimo pozorów militarysty, nie ma harcerstwo, w czystej swej postaci, nic wspólnego z wychowaniem militarnym. Używa ono czysto zewnętrznych jego form i akcesoriów, aby móc tym skuteczniej przeciwstawić się destrukcyjnym tendencjom instynktu walki. Wojny nie są, zdaniem Bovet'a, przejawem instynktu walki, gdyż b. rzadko tylko stanowią one wyraz solidarnej woli narodu. Najczęściej wybuchają na skutek gry tajnej dyplomacji, zakulisowych intrgów lub materialnej chciwości poszczególnych grup społecznych. Droga więc do pokoju prowadzi przez demokrację. Tylko w jej ramach dadzą się zrealizować postulaty wychowania pacyfistycznego, opartego na sublimacji instynktu walki.

Jak to już zaznaczyliśmy na wstępie, nie poprzestał Bovet na rozważaniach teoretycznych. Rozwija on od szeregu lat żywą działalność organizacyjno-propagandową, walczy o realizację swoich idei i koncepcji naukowych. Ożywiony najszlachetniejszym idealizmem i niezachwianą wiarą w człowieka nie ustaje w swych wysiłkach na rzecz pokoju i moralnego podniesienia naszej kultury. W roku 1927 przewodniczył na Pierwszym Kongresie Pacyfistycznym. Był jednym z organizatorów Kongresu Nowego Wychowania w r. 1933, na którym bronił z entuzjazmem esperanta, jako czynnika porozumienia międzynarodowego. Jego stałym warsztatem pracy jest instytut im. Rousseau'a w Genewie, gdzie też odbywał swoje filozoficzne studia. Jest często zapraszany przez różne uniwersytety do wygłoszenia referatów. Przed kilkoma laty odwiedził również Polskę. Bovet posiada w nauce współczesnej dobrze ugruntowaną pozycję. Największe zasługi zdobył sobie uczonec szwajcarski w dziedzinie badań nad instynktami i rozbudowy psychologicznych podstaw nowoczesnego wychowania moralnego, którego jest pionierem i szermierzem. Z prac jego największy rozgłos zdobyła praca p. t. L'instinct combatif (Instynkt walki), (tłumaczona na angielski, hiszpański, grecki i polski) 2 wydania — nakładem „Naszej Księgarni”. Mamy również polski przekład jego pracy p. t. La psychoanalyse et l'education (Psychoanaliza i wychowanie). Z innych dzieł jego wymienić jeszcze należy: „Le sentiment religieux chez l'enfant” (Uczucie religijne u dziecka), „L'education pour la paix” (Wychowanie dla pokoju) i „L'education sexuelle” (Wychowanie seksualne). Prof. Bovet należał do tych nielicznych dziś ludzi, o których można by słowami Bergsona powiedzieć, iż myślą jak ludzie czynu, a czynią jak ludzie myśli. Jego życie i twórczość stanowią jedyną w swym rodzaju syntezę teorii i praktyki, idealizmu i realizmu, nauki i rzeczywistości.

STER MŁODYCH

„SIŁA I ROZWÓJ PAŃSTWA GRUNTUJĄ SIĘ NA POWADZE I MOCY DOBRZYCH PRAW, RZĄDZĄCYCH JEGO ŻYCIEM, NAJWAŻNIEJSZĄ RZECZĄ W PRACY WSZYSTKICH OBYWATELI JEST NAPRAWA ZASADY PRAW, RZĄDZĄCYCH POLSKĄ“.

Ignacy Mościcki.

Stoję przed „Przybytkiem Wiedzy”

Był mglisty i deszczowy dzień grudniowy. Stałem przed westibulem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i oczekiwałem chwili, w której bojówka „z pod wiadomego znaku” opuściłoby blokowane przez nią wejście i będę mógł wreszcie wejść do wnętrza gmachu, aby uzupełnić brakujące mi w indeksie podpisy profesorskie.

Zziębnięty do szpiku kości, przystanąłem w bramie znajdującego się w pobliżu Banku Polskiego i może po raz pierwszy głęboko zastanowiłem się nad obecną sytuacją i niedolą żydowskiego akademika.

Jak na taśmie filmowej przesunęły się przede mną obrazy z mego akademickiego życia, gdy ja „civis academicus” polskiego uniwersytetu, gwarantującego Żydom „nieograniczenie w prawach przysługujących innym obywatelom”, stoję zmierznięty i przemoknięty do ostatniej nitki i nie mam odwagi wstąpić w progi uczelni, która przecież ma być przybytkiem wiedzy dla wszystkich.

Wierz mi, Czytelniku, jeśliś w owym czasie potrafił przejrzeć tajniki mojej duszy, która w takiej chwili staje się szczerym zwierciadłem uczuć ludzkich, dojrzałbyś wówczas zrozumiał tragedię żydowskiego akademika, któremu na drodze do nauki oprócz całego szeregu trudności stanęły pałka i kastet; rozumiałbyś, że okres studiów akademickich stał się ostatnio dla Żydów cierniami usianą drogą, którą stapać musi z pokrwawionymi stopami, a nierzadko o głodzie i chłódzie.

Upłynęło kilka tygodni i znów stoję przed westibulem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a chociaż dziś bojówki endeckie nie „obsadziły” już bramy uniwersyteckiej, chociaż wewnątrz panują ład i spokój, znów nie mogę wejść do gmachu „przybytku wiedzy”, znów jakaś dziwna siła o wiele mocniejsza od uczucia strachu przykuła mnie do ziemi i nie pozwala na przekroczenie niegościnnych progów uczelni, która z powodu zaprowadzonego tam getta dla nas Żydów przestała być przybytkiem wiedzy. Usiłuję się podeptać naszą dumę narodową, nasz honor, a przez nałożenie nam żółtej łaty na plecach, chce się nas wykluczyć poza nawias społeczeństwa polskiego.

Dwa tysiące lat naszego bytowania w dziejach historii świata pozwoliły

Z WĘDRÓWEK PO MAŁOPOLSCĘ

Tam gdzie nienawiść dopiero kielkuje...

Radziłbym uczonym „żydoznawcom” pojechać do Rohatyna, Kamionki Str., Złoczowa, czy innego rodzaju Chodorowa, aby się przekonać, że wywody o obcości psychicznej czy rasowej, narodowej czy umysłowej to — bluff, jak zresztą wszystko, co wychodzi z „kuchni endeckiej”.

Współczył polskiej inteligencji z żydowską w Małopolsce Wschodniej ma swoją bogatą tradycję. Żydzi się spotykają z Polakami nie tylko w kasynach obywatelskich, ale również składają sobie wzajemne wizyty towarzyskie.

Wynikają w tym „międzyrasowym” pożyciu towarzyskim kłótnie i plotki, ale na tym samym tle, co we wszystkich narodach świata...

— Powiedziała mi mecenasowa, że p. Fifalska znika wieczorami i zostawia spracowanego męża w domu, co Pani mówi na to, P. Doktorowo? Takie stare pudło!

— Może podać rękę inżynierowej Sztermanowej, taka stara wiedźma!

O tej znów rozmowie dowiaduje się Sztermanowa i Fifalska i zawierają wspólny front. I od razu burza nienawiści i lawina kłótni zasypuje miasteczko... ale taka sobie typowa kłótnia, nie rasowa...

To się powtarza z lekkimi odmianami prawie we wszystkich miasteczkach Małopolski.

Dla ilustracji tej tezy weźmy pod uwagę Złoczów.

Jest tam kasyno obywatelskie, basen, lokal rozrywkowy i dużo stosunkowo zawodowej inteligencji...

W upalne dnie obywatele spotykają się na basenie: przychodzi pani kapita-

nam przetrwać najokrutniejsze czasy prześladowań. Nie ulegliśmy asymilacji. Nie daliśmy się nigdy wynarodowić. Zawsze walczyliśmy o zachowanie własnego oblicza.

I dziś młodzież akademicka karków nie zegnie. Będziemy wciąż i stale walczyli o należne nam prawo do życia i egzystencji. Będzie to walka ciężka, zwyciężyć jednak musi sprawiedliwość!

Karol Fuchs

(student praw Uniw. J. K. we Lwowie)

nowa z profesorową („Żydówką”), doktorową (Żydówką) z radczynią, albo znów ksiądz w towarzystwie nauczyciela religii mojżeszowej.

Później nadchodzi pani Pepa w towarzystwie pana radcy, który jest jej najserdeczniejszym przyjacielem i t. d.

Towarzystwo zasiada do brydza i znów kulturalne „Rassenschande”, a wieczorem w kasynie znów to samo i w nocy w lokalu: starosta „obańcowuje” doktorową...

Są i w Złoczowie ludzie, którzy odgrywali kiedyś ważną rolę w życiu politycznym czy społecznym. Jest też i były poseł do parlamentu austriackiego, jest i były senator już do senatu polskiego. Również między nimi nie ma kłótni: są serdecznymi przyjaciółmi...

W życiu towarzyskim Złoczowa nie doboru rasowy, ale mentalności, upodobania stanowiska społecznego jeszcze decyduje... Jest to zjawisko naturalne i wśród starszego pokolenia stanowi jeszcze jedyne kryterium...

Przylatują jednak już inne „jaskółeczki”: inne są nastroje wśród młodzieży. Jeszcze w gimnazjum są przyjaciółmi, a później jeszcze we własnym mieście serdecznie rozmawiają, ale na wyższej uczelni panuje już inna atmosfera. Tam jad nienawiści wszystko zatruwa: wspomnienia, obyczaje i uczucia...

I ta siła niszczycielska rozsada już zwarty blok współżyjącej jeszcze ze sobą inteligencji...

Pokazał mi pewien student żydowski list od swego kolegi z ławy szkolnej, który go zdzielił przypadkowo pałką, będąc na uniwersytecie...

W liście tym przeprasza go i usprawiedliwia się, że nie wiedział, czy to on Szymek, jego stary przyjaciel.

W kilka tygodni pozbył się wstydu również. Zorganizował pierwsze awantury antyżydowskie w rodzimym mieście...

Starsze pokolenie się oburzało, ale to są ich dzieci.

Nienawiść przesącza poprzez „Dziennik Narodowy” i „Falangę”...

Już kielkuje również w Złoczowie..., a po niej dopiero przyjdą uczone wywody o obcości rasowej i niemożliwości współżycia Polaka z Żydem...

Oskar Reiss.

Korespondencja „Steru Młodych”:

MAG. LEONOWI FLASCHNEROWI ZE ZŁOZCZOWA. Artykuł Pana p. t. „List satyryczny” poruszający stosunki „murzyńsko-amerykańskie” spodobał się redakcji „Steru Młodych” bardzo. Niestety, nie mogliśmy go wydrukować z powodów od nas niezależnych. O dalszą współpracę prosimy.

JOSEFOWI SZULIMOWICZOWI Z DZIAŁOSZYC. Temat artykułu dobry. Z treścią — gorzej. Nie zgadzamy się z Pańskim zapatrywaniem, że „Ster Młodych” jest dziełem „wyłącznie młodzieży akademickiej”. Poruszamy u nas różne zagadnienia z życia młodzieży. Inną jest rzecz, że zagadnienia z życia akademickiego dominują w naszym dziale, ale to już wina biegu wydarzeń. W tym roku całego społeczeństwa żydowskiego są skierowane na młodzież akademicką, która jako awangarda broni honoru całego narodu żydowskiego.

Chętnie zamieścimy rzeczowe artykuły na tematy kultury żydowskiej.

JAKUBOWI SILBERSZACOWI Z ZAWIERCIA. Piše Pan do nas w imieniu grupy zawiercia, wyrażając uznanie za redagowanie „Steru Młodych”, który stał się dla nas „byłych bejtmidraszników” uniwersytetem ludowym. Dziękujemy bardzo, ale jesteśmy skromniejszego mniemania o sobie. Nie możemy chwilowo rozszerzyć szczytów ram „Steru Młodych” i dlatego na omawianie takich spraw jak nauka jęz. polskiego (wątpliwość gramatyczna, fonetyczna i t. p.) nie mamy miejsca. Prosimy w dalszym ciągu korespondować z nami.

ELLI TEMPLEROWNIE Z KRAKOWA. Z otrzymanej korespondencji nie mogliśmy skorzystać, bowiem artykuły są stanowczo za długie. Brak miejsca w „Steru Młodych” zmusza nas do surowej oceny nadesłanego materiału. Prosimy o inne artykuły na tematy „ostro aktualne”.

ROŻY FARBOWNIE Z PŁOCKA. Nadesłała Pani jeden artykuł i dwa wiersze. Daruje Pani — artykuł za banalny, a wiersze jeszcze niedojrzałe. Należy stanowczo wyżyć się tego „HEJ!”... „Hej, huczą gromy!”... Z poezją ostrożnie.

Z naszej starej skarbicy

Sentencje i przypowieści ze starych ksiąg żydowskich podług zbiorów B. Jezusohna „Fun Unser Atn Ojcer”.

„Nie wystarczy wiedzieć, jak się obchodzić z ludźmi — również dobrze wiedzieć należy, jak obchodzić się z nie-ludźmi...”

(„Reb Mosze Kobryner”)

HERE ENGLISH SPOKEN

LEKCJA XIII.

EENTH LESSON

(tsörtints less)

Na samym wstępie drobne sprostowanie: ostatnią lekcję jęz. angielskiego mylnie wydrukowano jako jedenastą; była to dwunasta kolejna lekcja (TWELFTH LESSON).

VOCABULARY

LITTLE (litl) = mało (stopień równy)
LESS (les) = mniej (stopień wyższy)
THE LEAST (dze list) = najmniej (stopień najwyższy)

THE PENNY (pEny) = pens (moneta angielska = 1/240 funta szter.) liczba mnoga nieprawidłowa: P ENCE (pens); dla oznaczenia jednak pojedynczych monet po 1 penny używa się w liczbie mnogiej formy prawidłowej: PENNIES

THE HALFPENNY (wymowa podwójna: HAFPENY lub

HEJPENY — obie formy są używane), — pół penny

THE FARRTHING (fAardzyn) — 1/4 penny

Mr. Asquith has a penny; he has LITTLE money.

(Myster Askuits hez e pEny; hi hez litl many)

Pan Asquith ma pensa; on ma mało pieniędzy.

Mr. Beauchamp has a halfpenny; he has LESS money than Mr. Asquith.

(Myster Biczem hez e HEPpEny; hi hez les many dzen Mr. Askuits

Pan Beauchamp ma pół pensa; on ma mniej pieniędzy niż p. Asquith

Mr. Holmes has a farthing; he has THE LEAST money.

(Myster Houmz hez e fAardzyn; hi hez dze list many

Pan Holmes ma 1/4 pensa; on ma najmniej pieniędzy.

QUESTIONS

- 1) How much money has Mr Asquith?
- 2) How much money has Mr. Beauchamp?
- 3) How much money has Mr. Holmes?
- 4) Has Mr. Beauchamp less money than Mr. Asquith?
- 5) Has Mr. Holmes less money than Mr. Beauchamp?
- 6) Who has the least money?

Maturzysta Oskar — stolarzem

(NOWELKA)

Patrzyli na niego z prawdziwym zdziwieniem. Lecz jakże zdziwienie bywało różne. Koledzy szkolni, którzy razem z nim zdali maturę i zapisali się na różne wydziały uniwersytetu, patrzyli nań ze zdumieniem. Towarzysze z organizacji przyjęli wiadomość bez oznak specjalnego wzruszenia. Oskar zrobił tylko to, co było jego obowiązkiem.

Gdy pierwszy raz absolwent gimnazjum szedł przed siódmą rano do warsztatu, ulice miasteczka zaszyły mgłą.

— Czy nie jestem w zbyt porządnym ubraniu, jak do roboty? — myślał z troską kandydat na stolarza. A nuż przywitają go, studenci, o miękich i małych rączkach szyderczym śmiechem roboczarze w warsztacie? A co będzie, jeśli zaraz w pierwszym dniu okaże się, że nie podoła, że robota będzie ponad jego siły?

Czwarty dzień już stoi Oskar przy warsztacie. Różne czterociałowe „dechy”. O nie! Już mu się nie wyrwie to śmieszne słowo „ciąć”.

— Tnie się papier nożyczkami — odpowiadali wśród głośniego śmiechu czeladnicy. — U nas, przyjacielu, się „rnie”.

Całą noc myślał praktykant Oskar z ciężką troską o dniu jutrzejszym.

— Czy majster znów każe te grube i ciężkie dechy rznąć? Już dziś ostatkiem sił poruszałem piłą i oliwiłem ją

aż nazbyt często. Każdy ruch ciała wywołuje ból. Mięśnie już zupełnie nadwężone. Czy wytrzymam?...

A jednak... Nazajutrz znów przekłete rżnięcie „kawałków” do futryn i okien. Oskar wytrzymał jednak dzięki dwóm okolicznościom: napawał go dumą widok wielkiego stosu przez tydzień narzniętego drzewa i wzmacniała ostatki sił świadomość, że nazajutrz święto i będzie można odpocząć.

Dzień świąteczny minął jak zwykle. Oskar jako kierownik organizacji prowadził raport. Miał lepsze niż zwykle samopoczucie. Nie jest inteligentem, który pięknie mówi o realizacji, o produktywizacji, o chalucjiut do ludzi, wśród których jest wielu roboczarzy — jeśli tak można powiedzieć — od urodzenia. Zawsze zdawało mu się, dawniej, że ci ludzie patrzą na niego z odzieniem nieufności. Ot, jak pięknie mówi i rozprawia o ideałach chalucyach! Niech tylko zda maturę, a wnet zobaczymy, jak „ze względów ideologicznych” wystąpi z organizacji, by wstąpić na uniwersytet i robić karierę. Jak było z Szymkiem, Benem, Milkiem?

Ale dziś Oskar z pogardą myślał o niedowierzaniu ludzi. Dziś głos jego brzmiał głębiej i mocniej. Dziś słowa jego musiały przekonać każdego siłą swej szczerości. Miały pewne pokrycie w najwartościowszym kruszcu czynu.

Po trzech tygodniach roboty Oskar

nabrał już ostatecznej pewności. Tak. Przy szczerzej woli można się przyzwyczaić. Czasem jest ciężko, bardzo ciężko. Ale życie jest walką. A życie pioniiera jest ciężką walką.

Oskar zadokumentował swą ostateczną decyzję i sprawił sobie ferszalunk (ubranie robotnicze z granatowego płótna). Od pierwszej chwili marzył też o dzbanku na kawę. Dziś rano (był to wielki dzień) wyruszył trzy na siódma, jak setki innych robotników, z zawiniątkiem (chleb) pod pachą, z dzbanuskiem ciepłej kawy w rękę.

Wyruszył, co prawda, nie z nędznej chatki, położonej za miastem, jak większość robotników, lecz z najpiękniejszego domu w mieście — dodawało to jednak jeszcze heroizmu jego postaci. Nasunął czapkę na bakier — co miało wyrażać tendencję do odwagi — sunął jednak szybkim krokiem i niemal chyłkiem. Bał się spotkania. Znali go w mieście wszyscy. Oni przecież nie wiedzą, że Oskar chce za wszelką cenę zmasać w oczach swych starszych kolegów-czeladników swą odrębność, że chce być jednym wśród nich.

Męczyło go ciągle i nieustające zdziwienie czeladników, że on, syn bogatego Goldsztajna, chwycił się tej „podłej roboty”. Nie mógł przeboleć ich podejrzeń, że on chyba po to tu przyszedł, „by się trochę wyuczyć i rozemnać w fachu, a potem założyć wielką „wytwórnę stolarską”. Oskar tłumaczył, że Palestyna, że wstręt do handlu, że produktywizacja, że...

Ale argumenty logiczne musiały znaleźć poparcie w zachowaniu się... Oskar robił więc szybko, by zdobyć ich wiarę i zaufanie. W pierwszym rzędzie starał się nie okazywać zmęczenia i pracować rzetelnie. Później nastąpiło

owo ubranie i dzbanek. Po pewnym czasie asymilacja posunęła się dalej: Oskar nauczył się kłać, bez tej umiejętności nie ma bowiem wartości czeladnik w warsztacie stolarskim...

Majster polecił pójść Oskarowi po deski do składu. Oskar zawahał się. Na mieście pomyślał może, że pozuje? Ale poszedł.

Na rynku grupa żywo rozprawiających Żydów odwraca się nagle jak urzeczona. Patrzą na Oskara.

— Widzisz — mówi Staszek — jak się na ciebie Żydki patrzą.

Partner Staszka z Brzeżnicy chciałby gdzieś ukryć głowę, lecz nie ma gdzie — zagryza więc wargi, by nie wybuchnąć śmiechem. Śmieszne Żydki — pomyślał. I poszedł dalej, przerzucając ugniatający ciężar desek na drugie ramie.

Oskar przeznaczył jeden z niewielu wieczorów, w które nie był zajęty w organizacji — korespondencji.

„Zapytasz — pisał — zapewne z przekąsem, czy „tworzę” coś ostatnio”. (Oskar w skrytości pisywał czasem wiersze, o czym tylko najbliżsi wiedzieli). „Ależ, oczywiście — tworzę: Futurny, ramy okienne, stoły, taborety, szafy, drzwi i t. d. i t. d. Strugam, sztamuję, rżnę, guję, wiercę, ślicuję, szlifuję, przybijam, nutuję, pucuję, polituruję, rajbuje i t. d. i t. d. Szniethoblem, dobelthoblem, rabankiem, kotem, sztamajazą, nutajazą, piłą, abzaczą, fukszancem, pilnikiem, fajlą, raszplą i t. d.”

„Przewerstwowienie. Delikatna warstwa studenckiej skóry na dłońach ustępuje twardej, „dzikiej” skórze...”

Oskar rzucił pióro i uważnie obej-

rzał dłoń. Istotnie. Ręce stwardniały. Okres czerwonych poduszeczek już minął. W ich miejscu — żółtki, twardy naskórek. Oskar był szczęśliwy. Palce u rąk naprężyły się, dłonie łaknęły czegoś ciężkiego, czegoś wielkiego, by mocarnym uchwytem zademonstrować swą moc. Pióro nie było godne w tej chwili tej ręki.

W piękny słoneczny ranek stał Oskar na czwartym piętrze budującego się domu i pasował okna. Robota była precyzyjna i wymagała skupienia. Oskar nie zdążył jednak na dziś wieczór przygotować pogadanki — musiał więc w trakcie roboty obmyśleć temat. Myślał więc Oskar o pogadance, którą wieczorem miał mieć w swej kwacy, pasując okna na czwartym piętrze. Słońce prażyło. Był upał. 40° Celsjusza — powiedział robotnik, wracający z miasta. Dobrze, pomyślał Oskar. Trzeba się przyzwyczaić do roboty podczas upału. W Erec jest chyba gorzej. Otrząsnął z siebie zmęczenie i apatię, którą ciepło wsaczało zdradliwie w muskuły, wskoczył na parapet i strugając zawiśnięty nad otchłanią pachnące żywicą drzewo modrzewiowe ram okiennych — rzucił w niebieską przestrzeń w takt syczącego hebla lśniące wióry i młodzieńczą pieśń:

„Budowali biały dom,
Stupiętrowy biały dom.

Był tam jeden stolarz młody,
Co niebieskie oczy miał...

.....

Jechezkiel Greiwert.

Redaktor „Steru Młodych” N. JACOBI.

Adres dla korespondencji: „Ster Młodych”, W-wa I, ul. Chłodna 17.

Dr. STEFAN RUMELT

Bronię nihilizmu w literaturze

(od Shawa do Celine'a)

Kultura współczesna przeżywa obecnie swój zasadniczy kryzys, który z dnia na dzień coraz więcej pogłębia się i szuka rozpaczyliwych dróg wyjścia, bodajby manowców i wąskich załógów. Tymczasowym objawem i doraźną reakcją przeciw zastojowi czy też dekadentyzmowi form i ideałów starzejących się lub zbankrutowanych jest — jak mówi Nietzsche — „nihilizm i brak celu; brak odpowiedzi na pytanie dlaczego?”... Najwyższe wartości tracą wartość... lub gdzie indziej: „jaki jest stosunek prawości, miłości, sprawiedliwości do świata rzeczywistego? Zaden!”...

Jeśli więc nie ma żywotnych objawów przejścia do innych nowych warunków życia, jeżeli zbankrutowanym poglądom, moralności, ideologii, dążnościom nie można nie przeciwstawić, jeżeli załamanie się ogólne pewnego odcinka rzeczywistości oznacza zanikanie tej rzeczywistości — wtedy dochodzi do głosu skrajna krytyka życia, bezwzględny pesymizm, pustka, nicność, nihilizm, negacja wartości dotychczasowych, cyniczny pogląd na świat. Militarizm, totalizm, rasizm, nacjonalizm, technokracja — to tylko przejściowe formy, bezsilne próby dywersyjne wyjścia z matni, ale taka dystrakcja nie zastąpi właściwej, twórczej akcji. Pozorny optymizm, pozytywizm, „Kraft durch Freude”, krzepkość, tężyzna, doktryny i dogmaty, rewolucyjny rozmach i mocne rządy — nie zastąpią pochmurnego obrazu współczesności, toczony przez bakcyl nihilizmu i „miazmaty” anarchizmu duchowego.

Tym się tłumaczy tradycyjne zresztą zjawisko w dziejach kultury, iż jej najzdolniejsi i najszybsi przedstawiciele pierwsi potrafią zaobserwować ten historyczny rozkład wartości i pierwsi odkrywają pustkę, anarchię, bezdroża swej epoki. Najczulszy seismograf życia duchowego, literatura piękna, najrychlej i najsilniej reaguje na objawy kryzysu w formie druzgocącej krytyki wartości uznanych i hasel uświęconych.

Takich pisarzy wydała dzisiejsza epoka w dość pokaźnej liczbie i to pisarzy pierwszej klasy, często najgłośniejszych i najsilniejszych.

Nic zresztą w tym dziwnego, bo przecież ich postawa wobec życia jest pionierska, budująca (wbrew pozorom), konstruktywna. Tak jest, ci anarchiści i nihilisci w literaturze mają za zadanie przeorać ugory, przewartościować wartości przenicować formy, przebudować treść. Burza nie dla samego instynktu niszczyliście, nie dla pasji niszczenia, lecz celem utorowania drogi nieznanemu Nowemu.

Jeszcze tego Nowego nie znają, ale wiedzą, że Stare jest na szmelc przeznaczone. Jasny z tego wniosek, że to nie „miazmaty”, destruktywizm, anarchia, czy nihilizm, lecz krytyka

anarchii, nihilizmu i t. d., który istnieje, więc nie można go ominąć milczeniem, lecz jego istnienie musi się przysięgać do wiadomości.

Zwykle oskarża się Żydów, jako tych, którzy najgorliwiej reprezentują ten kierunek i najaktywniej te „trujące miazmaty” rozsiewają.

Sąd ten opiera się na błędnym rozumowaniu, bo po pierwsze koliduje z przywiązaniem Żydów do tradycji, porządku, ideałów i wiary, które są antynomią wszelkiego nihilizmu. Po drugie obiektywnie i spokojnie omówiony nihilizm w literaturze nie oznaczałby dla nikogo wartości destruktywnych, bo negacja, surowe orzekanie rzeczywistości mogą być poczytane tylko za chwalebny wysiłek unikania łatwizny, zmierzający do celów czysto konstruktywnych. Wobec — gdybyśmy ten zarzut przyjęli na siebie — to z całym spokojem możemy obarczyć nim własne sumienie bez ujmy dla siebie.

Po trzecie wreszcie jak dekadentyzm schyłkowy finisielizmu, nie był „wymysłem żydowskim”, bo najświatlejsze i najwybitniejsze postacie czołowej literatury i sztuki europejskiej reprezentowały go godnie i nie anonimowo, tak też i dzisiejszy militarizm nie jest ani monopolem żydowskim, ani intrygą masonską, lecz normalnie reprezentują go czołowi pisarze, którzy z racji swego talentu, daru obserwacyjnego i psychologicznego najprędzej dopatrzili się bankructwa kultury współczesnej. Nazwiska to wcale nieżydowskie: Shaw, Celine, Kästner, Unifowski, Zegadłowicz obok jednego Żyda: Erenburga.

Bernard Shaw, chyba dziś najgłośniejszy pisarz na świecie, oznacza dla nihilizmu XX wieku najważniejszą pozycję. Twórczość jego wyprana jest z wszelkiego optymizmu, pozbawiona jest najsłabszych objawów afirmacji. Ale jemu wszystko wolno, bo Anglik nadaje ton całemu światu. Wiele jest snobizmu i koniunkturalności w twórczości epigonów shawowskich. Dlatego poza Shawa nie trzeba zbyt daleko się posuwać, zresztą to reprezentacyjne nazwisko wystarcza dla obrony i pochwały nihilizmu nawet w kołach pocciwie konserwatywnych.

Erenburg to swoista i odświeżona odmiana negacji, zaktualizowana i zaprawiona sporą dozą cynizmu. Ten cynizm, nie zawsze potrzebny i nie zawsze celowy, zaszkodził mu dużo, bo spowodował mistyfikacje („Julio Jurenito”).

W cynizmie już pławi się Celine tak w „U kresu noey”, jak i w „Śmierci na kredyt”. Cynizm sam w sobie jako cel nie może w żadnym wypadku być poczytany za odbicie współczesnej rzeczywistości. Dlatego łatwo tu potępić Celinesa czy Zegadłowicza, jeśli załatwimy się z nimi za pomocą jednego określenia: „cynizm jako pogląd na świat”.

Nie, to nie jest pogląd, to tylko ekspresja, forma wypowiedzi, ostry odruch szczerzego niezadowolenia. Obok pesymizmu, stoicyzmu czy hedonizmu jest cynizm reakcją pisarską na rozkład toczący opisywane środowisko. Cynizm jednakże nie trzeba identyfikować z nihilizmem, czyli głęboką, szczerą, wcale nie cyniczną, troską o losy świata.

Niechęć i niemożność pogodzenia się z czymś, co się potępia, czym się pogardza i czego się nie uznaje — wywołuje

WANDA KRAGEN

Scenariusz i aktor

Trzy razy pokazano nam w tym roku wielką aktorkę filmową, Luizę Rainer. Naprzód przeżyliśmy cudowną „Ziemie błogosławioną”, ów film wspaniały, mocny jak samo życie i jak ono wszechogarniający, w którym reżyser, idąc po linii świetnego dzieła literackiego, skondensował i uplastyczył bieg wydarzeń, nie zatracając przy tym nic z subtelności psychologicznych. Obok Pawła Muniego zabłysła w tym filmie żywiłowa Luiza Rainer. Widziałam ją po raz pierwszy — wrażenie było wstrząsające. Wreszcie nie stampa hollywoodzka, wreszcie człowiek z krwi i kości, kobieta, która nie wstydzi się być brydką — pamiętamy chyba wszyscy tę pierwszą zaraz scenę, kiedy młoda, nieszcześliwa Chinka stoi ze skrzywionymi pokracznie nogami, nędzna, zapadnięta, o ziemistej twarzy i zgaszonych oczach — uosobienie smutku i mizerii życia. I pamiętamy, jak pierwszy uśmiech rozbił się na jej twarzy i rozjaśnił ją blaskiem nie z tego świata, kiedy spojrzła na nią jej pan i mąż i okazał się dobry. A potem już ze sceny w scenę rosła i potężniała ta biedna Chinka o niezłomnym charakterze, biorąca na siebie wszystkie ciężary życia. całą jego pośpieszność i okrucieństwo — żona, rodzicielka i karmicielka rodziny! Rodzi dzieci, i do ostatka, na drżących nogach pracuje w polu, a gdy przychodzi głód, dygoczącymi rękami zgarnia błotnisty szlam z obumarłych pól, by gotować zeń zupę dla dzieci i męża. Jej pochylenie głowy, korne i oddane, jej uśmiech, powlekający twarz niezłomnym lśnieniem i pięknoscią, jej oczy ogromne, czarne, rozumiejące wszystko, były rewelacją. Zostawiła daleko poza sobą wszystkie Marleny i Elżbiety Bergner i nawet, tak, trzeba to powiedzieć, wielką Grę Garbo. Była objawieniem nowej sztuki, czystej, wywołanej z wszelkiej maniery, niepodległej jupiterowemu kłamstwu i umownym konwenansom.

Pokazano nam ją potem w „Życiu ulicy”, filmie stanowczo nie złym. Ją jednak poznałam z trudem. Była ładniutką żoną szofera nowojorskiego i miała rolę, która do niej nie dorastała.

u takiego nihilisty różne formy: smutku (pesymizm), pogardy (cynizm), rezygnacji (stoicyzm), czy też zmysłowości (hedonizm).

Nie dopatrujemy się więc w „Zmora” Zegadłowicza, czy „Wspólnym pokoju” Unińskiego, czy „Fabianie” Kaestnera, czy we wspomnianych dziełach Celine'a jakichś ukrytych kompleksów i odruchów, nekanej podświadomości, bo to są tak samo dobrzy moralisci, naprawiacze i polepszaciele świata, jak patentowani i okrzyżani,

No tak, i tak być może. Czasem aktor, lub aktorka nie dorastają do roli — to się zdarza częściej — czasem znów, aczkolwiek bardzo rzadko, wykonawca przewyższa rolę. Cóż bowiem wspólnego miała Luiza Rainer obdarzona przeogromnym, twórczym talentem, emanującym wręcz jakiś niewidzialny fluid, z epizodyczną rolką miłej żony szofera, zakochanej w nim i niesłusznie prześladowanej? Jakaś niewspółmierność leżała u samego założenia. Luiza Rainer grała całkiem kogo innego, kto subtelnością, finezją, wyrazem twarzy, przekorną wesołością w chwilach radośnych i tragiczną powagą w złych, o niebo przerażała tę kobietę, którą miała być według scenariusza. Ona była sobą, grała siebie... To powinno było być memento dla producentów filmowych, aby nie powierzali aktorze tego formatu ról niepełnowartościowych, w których nie potrafi się wyżyć.

I wreszcie widziałam ją w żalonym, nielogicznym i bzdurnym filmie, napolity szpiegowskim i napoły miłosnym, zwanym „Świecznik królewski”. Grała z Williamem Powellem, którym zachwyca się wielu, ja uważam, że ten zdolny aktor stanowczo nie nadaje się do ról nonszalanckich detektywów. Połączenie tych dwóch aktorów z tak różnej klasy samo przez się nie było szczęśliwe. W filmach szpiegowskich lub zbliżonych do tego zakresu próbowały już swych sił zarówno Greta Garbo, jak Marlena Dietrich. Nieuchronny schemat cechował ich poczynania, bo scenariusz jest już raz na zawsze skrojony wedle prawideł, stale w takim filmie obowiązujących. A więc piękna kobieta na usługach wywiadu i jej przeciwnik, piękny — a jakże — na usługach przeciwniej partii lub mocarstwa. W „Świeczniku” Powell gra arystokratę rosyjskiego, który jest zarazem zamaskowanym i zakonspirowanym rewolucjonistą — cała postać, cała zresztą akcja z nieprawdziwego zdarzenia. Oczywiście jest jakaś wspólna podróż, przy czym każdy z partnerów ma do spełnienia inną misję, które się wzajemnie wykluczają. No, i nieodzowna

obłudni i płaszy kaznodzieje, moralizatorzy i pochlebiacze. A nawet lepsi, bo nam nie schlebiają, lecz wprost przeciwnie, urągają, gniewliwie wytykają wstydliwie ukrywane słabości, obnażają z wszelkich obsłonek, pogardliwie nas oceniają, odwracają się od nas i nie uznają nas. A mimo to ich czytamy i z góry rozgrzeszamy z nietaktu, wścibstwa i zenującego nas mimo wszystko druzgocącej krytyki naszych ukochanych ideałów. I to jest ich zwycięstwo!

w takim wypadku miłość, która spada na oboje jak deus ex machina, no, i nieodzowny happy end — w tym wypadku uwolnienie obojga aresztowanych przez cara (na szczęście nie pokazano nam go w całości, tylko kończyn, na tyle taktu miał jeszcze reżyser. Pięknie, ale co tu w tym galimatiasie robi Luiza Rainer? Nie robi nic, bo trudno w tak spreparowanym scenariuszu cokolwiek w ogóle robić. Luiza Rainer przeistacza się w stampe, widać to wręcz uchwytne w miarę, jak akcja filmu posuwa się naprzód. Luiza Rainer uśmiecha się czarująco swymi pięknymi, głębokimi oczyma, jest posągowa, niewzruszona i zimna, jak głaz, jest wielką damą, hrabianką, i nie mniej nie więcej przewozi z Wiednia szefowi tajnej policji w Petersburgu ważne dokumenty i wyrok śmierci na całą masę rewolucjonistów, między którymi jest też William Powell. Każdy obiektywny widz musi przyznać, że w tym scenariuszu nie ma w ogóle miejsca na samodzielną, grę i przemyślenie roli. Los Luizy Rainer jest przesadzony. Z wyżn, na które wzniosła się w „Ziemie błogosławionej”, ześlizguje się w zimną i jałową grę uśmieszek, powłóczystych spojrzeń, celujących w próżnię i rzekomego bohaterstwa, jakże niewspółmiernego z prawdziwym bohaterstwem małej Chinki!

Wysłałam z kina zmiażdżoną. Widziałam gwiazdę pierwszej wielkości, która lśniła już tylko światłem odbitym — (diamentowym pyłem). Podobna rzecz powinna być zakazana! Talentów twórczych nie wolno rozmiękać na drobne dla businessu — że niby film szpiegowski „idzie”. Artystce, która siłą swego odczucia i wżycia się w rolę pozwoliła nam przeżyć „Ziemie błogosławioną”, nie wolno dawać ról zbanalizowanych lub niedokrzwistych. Na szczęście publiczność pocyna się w tym orientować i coraz lepiej pojmują, że nie tylko wielkie nazwisko na afiszu jest atrakcją, ale przede wszystkim powaga artystyczna filmu i rola, w której uśmiech i łzy nie są robione na zawołanie reżysera, ale płyną z dramatycznych spiek i wibracji, jakie leżą w jej założeniu.

FELIETON

Pozwól mi zajrzeć do twojej kieszeni

Pozwól mi zajrzeć do twojej kieszeni, a powiem ci, kim jesteś, w którym wieku, w jakim żyjesz kraju, do jakiej warstwy społecznej należysz, jaki jest twój zawód. I jeszcze coś: jaki jest twój charakter, twoje uczucia i zamiłowania — o wszystkim tym dowiem się z twojej kieszeni. Martwe przedmioty, z którymi człowiek co dzień się styka, posiadają w sobie coś z niego samego, te nie- nie zwierciadła jego osobowości przemawiają do nas, jak zaczarowane sprzęty w bajce Andersena.

Od jakiego czasu człowiek zaczął używać kieszeni dla chowania rozmaitych drobiazgów — tego jeszcze nauka nie wie. Można jednak przypuszczać, że w zamierzchłej starożytności ludzie nie znali jeszcze dobrodziejstwa małej kieszonki czy torebki. Chętnie by zapewne nosili przy sobie te przedmioty, które dziś znajdujemy w ich grobowcach: grzebyki, szpilki do włosów, metalowe lusterka, flaszeczki do perfum, bez których etruska dama nie wybierała się na tamten świat.

W greckim chitonie i rzymskiej tunice nie znajdujemy żadnej kieszeni. Skrytobójca Mörös, który w balladzie Schillera ma zabić tyrana Dionosa, ukrywa sztylet w fałdach swej szaty.

Cóż zresztą mógłby starożytny obywatel chować do swej kieszeni?

Nie musiał wszak mieć przy sobie wypchanego portfela, zapisków, legitymacji, korespondencji... Listy miłosne prawdopodobnie już wtedy otrzymywano, pisane jednak na tabliczkach woskowych nie nadawały się do przechowywania w kieszeni. Miało to tę dobrą stronę, że żadna Ksantypa, czyszcząc starożytny garnitur męzowski, nie mogła natknąć się na dowody rzeczowe... Zegarka również pan z VI w. przed Chrystusem nie nosił, bo miał tylko tarczę słoneczną na świadectwo swej niepunktualności. Papierośnicy nie posiadali, bo nie palili, nie znali bowiem w ogóle monopolowego wynalazku.

Łatwo więc było starożytnemu filozofowi powiedzieć: „Homo sapiens omnia sua secum portat” — nie nosił przy sobie nawet chusteczki do nosa. Co się tyczy tego niezbędego drobiazgu, który (prawdopodobnie!) znaleźć można dziś w kieszeni lub torebce każdego pana i pani — wiek nasz ma pełne prawo do mianowania się wiekiem postępu. Wprawdzie już Otello ofiarował Desdemonie pięknie wyhaftowaną chusteczkę, lecz ani w średniowieczu, ani

nawet w czasach późniejszych, chustka taka nie była przeznaczona do obecnego celu, ścisłej mówiąc — do nosa.

W przepisach etykiety na dworze arcyksięcia austriackiego z r. 1624 znajdujemy ustęp: kawalerowie dworscy winni pamiętać, że nie należy przy stole wciąż wycierać nosa w serwetę...

Na starych portretach widzimy wprawdzie chusteczki w rękach pięknych dam, znajdowały się one tam jednak w związku z pewnym, do dziś zachowanym, przyzwyczajeniem wyławiania łez, które w końcu trzeba otrzeć. Nawet współczesna, opanowana uczuciowo kobieta uważałaby renesans mody starożytnych dzbanów do łez (w miniaturze oczywiście) za wielce pożyteczną innowację. A cóż dopiero mówić o wiecznie zakochanych i wiecznie płaczących damach wieku XVIII, panna de Lespinaisse np. byłaby szczerze zobowiązana fabrykantowi takich dzbanuszków.

Cóż jednak zawsze nosiła przy sobie każda pani tego stulecia elegancji i wytworności? Grzebień? Nie. Kunsztownej i niebotycznej fryzury, posypanej pudrem odpowiedniego koloru nie można było poprawiać.

Żadna natomiast nie rozstawała się z wdzięcznym „grattoir” — drapaczem, służącym do wiadomych celów, z malutkimi nożyczkami, za pomocą których wypruwało się złote galony u męskich fraków — był to wcale intrygujący i popularny wśród dam proceder — każda też miała przy sobie bombonierkę i tabakierkę.

Listy miłosne przechowywała w dyskretnym skrytce za dekoltem sukni. Nie zachodziła wcale obawa, że w chodzie epistoty sentymentalne będą opadać niczym liście z drzew, gdyż pani ówczesna była mocno opancerzona.

Goethe chował listy pani von Stein do kieszeni swego weterońskiego fraka, gdzie później spoczywały często kieszonkowe wydania Spinozy lub Homera. Goethe i Schiller wydali też niektóre ze swych dzieł w formie kieszonkowemu, stąd rozmiar oryginalnego wydania tych utworów wskazuje na wielkość ówczesnej kieszeni...

Zniekształcone zwłoki słonecznego Shelleya, który, jak wiadomo, utonął, rozpoznano właśnie na podstawie tego, że w jednej kieszeni płaszcza poety znalazłono dzieło Sofoklesa, w drugiej — tom poezji Keatsa. Pięknych obrat sobie towarzyszyli śmierci twórcy „Królowej wróżek”!

Byłoby rzeczą wielce interesującą ustalić statystycznie, jaki odsetek ludzi nosi dziś przy sobie książki. Gdyby tak można było przy pomocy specjalnych promieni Röntgena prześwietlić kieszeń współczesnego śmiertelnika, okazałoby się zapewne, że Muzy zamilkły lub przycichły w stuku maszyn.

Prawdopodobnie znalazłoby się w tej kieszeni raczej bilet do kina, kieszonkowy kompas, zapalniczkę, wieczne pióro, niż tom Sofoklesa czy Keatsa...

W kieszeni małego chłopca wszystkich krajów znaleźć można całą arseniał scyzoryków, ostrzy, stłówek, kolekcję biletów tramwajowych, kamieni,

czasem również żywe chrabąszcze lub żaby.

W portfelu dorosłego chłopca — mężczyzny obok banalnych dokumentów — czasem natkniemy się na pośłótki list, wyblakłe zdjęcie, tlejące się iskry wygastego na pozór sentymentalizmu.

Ani śladu tego nie znajdziemy w torebce współczesnej kobiety.

Nie ma w niej miejsca na czułościwość, „wieczna kobiecość” przejawia się tu raczej w dążeniu do estetycznego wyglądu.

W Ameryce kobiety nazywają swą torebkę „vanity case” — skrzyneczka próżności. W tym królestwie kosmetyki nie ma jednak tradycyjnych soli rzeźwiących — widocznie nasze ciężkie czasy tak zahartowały kobietę, że okrzyk „ach, stąbo mi, mdleję” już nie jest nieodzownym wskaźnikiem niewieściej wrażliwości, jak za czasów „Jadzi-wdowy”.

I jeszcze jedno na zakończenie tej „kieszonkowej” historii kultury...

O czym świadczy porządek lub nieporządek wśród drobiazgów, nagromadzonych w torebce? Mężczyzna ma do dziś dnia koncesję na nietakt i niedbalstwo. Zajęty „wyższymi” sprawami, w niższych rejonach wprowadza chaos. Kobieta wciąż, według ogólnego mniemania, stoi na straży ładu. Niedbała, nieporządku może być nawet człowiekiem genialnym; bardziej kobieca, mówi, jest właścicielka idealnie uprządkowanej torebki. Albo i odwrotnie, jak kto woli...

VIVIEN

ANTENA ŚWIATA

Pacyfiści a pokój

Aczkolwiek wojny „kwitną”, pacyfizm rozwija się coraz lepiej. W samych Stanach Zjednoczonych jest około stu ugrupowań. pokojowych, liczących łącznie ponad 60 milionów członków. Najgłówniejsze z nich są: „Rada Narodowa dla zapobiegania wojnie”, „Komitet Narodowy dla studiowania i powstrzymywania od wojny” (5 milionów członków), „Zrzeszenie Ligi Narodów”, „Liga Kobiec dla pokoju i wolności”. Przy czym 40 mniejszych organizacji zjednoczyło się we wspólnej superorganizacji pod nazwą: „Narodowa konferencja pokoju”, która jednoczy 40 mil. ludzi i która jest w stanie czynnie bronić ideologii pokoju.

Niestety! Najgorsze w tym wszystkim jest to, że pacyfiści sami między sobą nie są w stanie się pogodzić. Nie mogą oni dojść do porozumienia w kwestii stosowania środków dla utrzymania pokoju: jedni t. zw. pacyfiści totalitarni są zwolennikami neutralności i całkowitego odosobnienia; są oni nawet zdania, że wystąpienie floty amerykańskiej na Pacyfiku jest niewłaściwe; inni znów t. zw. pacyfiści „aktywni” pragną współpracy międzynarodowej opartej na sankcjach i uważają za swego duchowego przywódcę zmarłego niedawno Kellogga, inicjatora pierwszego paktu pokojowego; trzecia i ostatnia grupa uważa za cel najistotniejszy w pierwszym rzędzie pacyfikację pacyfistów, a następnie przeprowadzenie ankiety dla ustalenia wspólnego jednego programu postępowania.

Oryginalny zawód

„Nie mam nic do stracenia” mówi Robert Wyndham. „Dla mnie życie nie przedstawia żadnej wartości. Narażam już je ponad sto razy. W Chinach, w Ameryce, w Abissynii, w Hiszpanii”.

Robert Wyndham ma obecnie zaledwie 40 lat. W czasie wielkiej wojny był on pilotem w armii angielskiej. W 1924 roku walczył w Chinach w lotnictwie Chang-Tso-Liang. Od tego czasu począwszy brał Wyndham udział we wszystkich wojnach od Paragwaju aż do Hiszpanii.

Notatki bibliograficzne

WINCENTY BANAS: Z DZIEJÓW DEMOKRACJI W POLSCE.

Lud Polski — Dembiński — Ściegienny. Wydawnictwo: Robotniczy Instytut Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego. Warszawa 1938. Str. 166.

Demokracja w Polsce ma już swoje dzieje, które w ubiegłym stuleciu rozwijały się własnymi torami na tle specyficznej sytuacji politycznej Polski porzecznej. Ciekawym i wartościowym przyczynkiem do tych dziejów jest zbiór monografii historycznych WINCENTEGO BANASIA, poświęconych początkom demokracji chłopskiej i późniejszego polskiego ruchu ludowego.

Tętem socjologicznym pracy Banasia jest monografia p. t. „Darcie pastwisk”, obrazująca niedolę chłopstwa polskiego pod panowaniem pańszczyzny i szlacheckiego egoizmu klasowego w okresie Królestwa Kongresowego. Monografie o pierwszej organizacji demokratycznej — chłopskiej „LUD POLSKI” oraz o bogatych osobistościach bojowników o sprawę chłopską — ks. ŚCIEGIENNYM i DEMBIŃSKIM — obrazują pierwsze początki ruchu ludowego, walczącego o niepodległość Polski i o wolność chłopstwa w Polsce.

Praca W. Banasia, oparta na sumiennych badaniach historycznych, zapoznaje nas z mało dotąd znanymi stosunkami społecznymi w Polsce porzecznej oraz z pierwszymi próbami walki o demokrację, sprawiedliwość społeczną i Polskę Ludową. Dziś, kiedy walka ta jest jeszcze daleko nie zakończona, warto zapoznać się z jej kolejnymi przedst. laty.

Do szerszego omówienia dziejów demokracji w Polsce, sumiennie i ciekawie zilustrowanych przez W. Banasia, oraz do próby ich konfrontacji z współczesnymi walkami demokracji polskiej — jeszcze powrócimy.

M. GROSMAN: DERWACHUNG (PRZEBUDZENIE)
Powieść historyczna. Wy-

W międzyczasie wziął tysiąc razy udział w skokach spadochronowych odbywanych bądź w celach wojskowych bądź dla przedsięwzięcia filmowych. W Hollywood należy on do klubu lotników, pod nazwą „eskadry samobójców”. Jeśli w atelier zachodziło zapotrzebowanie na sensację powietrzną — wystarczyło zatelefonować.

Zawód ten jest dobrze opłacalny, ale jest także diablo niebezpieczny: Wyndham stracił rękę i, jako mańkut już, brał udział w wojnie abissynskiej i hiszpańskiej. Ze swego wielce urozmaiconego życia zachował następujące wspomnienia: nadwyrężenie kręgosłupa, dziesięciokrotny ogólny wstrząs organizmu, (przy czym podczas jednego takiego złamania pozostał przez dwa tygodnie nieprzytomny), dwukrotne złamanie prawej ręki; złamanie prawej dłoni; kilkakrotne złamanie obojczyka; pięciokrotne złamanie kostki i nogi i t. p. Mimo jednak takiego „doświadczenia chirurgicznego” i mimo posiadanych znacznych funduszy, Robert Wyndham nie chce wyrzec się swej ryzykownej pracy pilota i skoczka spadochronowego, najodważniejszego na całym globie ziemskim.

Co się stało z nagrodą Ossietzkyego?

Angielska prasa powraca obecnie do kwestii nagrody Nobla przyznanej w 1936 r. Niemiec-kiemu pacyfście Ossietzkiemu.

Aczkolwiek hitlerowcy wciąż utrzymują, że Ossietzky otrzymał nagrodę w całości i może nią rozporządzać dowolnie, nikt w to po dzień dzisiejszy nie wierzy. Są rozmaite wersje w tej sprawie: jedne głoszą, że hitlerowcy przywłaszczyli sobie nagrodę; inne że Ossietzky podjął pieniądze częściowo a częściowo córka jego studiująca we Szwecji i t. p. Obecnie „Daily Herald” wystąpił z rewelacyjną wiadomością jakoby adw. Wannow, pełnomocnik Ossietzkiego, przywłaszczył nagrodę dla siebie. Czy jest ta wiadomość prawdziwą trudno skonstatować. Jedno wydaje się być prawdopodobnym, że pomimo wszelkiego rodzaju oświadczeń i zapewnień Ossietzky nagrody nie odebrał.

dawnictwo: „Literaisze Bletter”, Warszawa 1937. Str. 150.

Autor, którego powieść biograficzna o KAROLU MARKSIE spotkała się przed trzema laty z dużym powodzeniem i została też przetłumaczona na język polski, poczynił dalszą próbę w tej modnej ostatnio, ale bardzo trudnej, gałęzi literatury. Tym razem za temat powieści biograficznej postawił M. Grosmanowi bogatą postać przywódczyni socjalizmu, ROZĘ LUKSEMBURG. Zapoznajemy się też z osobistością LUDWIKĄ WARYŃSKIEGO, z początkiem ruchu socjalistycznego w Polsce („Proletariat”) oraz z żydowskim środowiskiem inteligentno-asymilatorskim w ubiegłym stuleciu.

Książkę M. Grosmana czyta się z dużym zaciekawieniem i z nie mniejszym pożytkiem. Warto ją przetłumaczyć na polski.

SAMUEL STENDIG: POLSKA A PALESTYNA W DOBIE OBECNEJ

Wydawnictwo Żydowskiej Średniej Szkoły Handlowej w Krakowie. Nakładem J. Neumana, Kraków. Str. 46.

Broszura S. Stendiga, oparta na wykładach palestinologii i opublikowana w formie artykułu w „Przeglądzie Współczesnym”, jest poświęcona tematu bardzo dziś aktualnemu zarówno dla Żydów, jak i dla Polaków. Czerpiąc materiał z bogatej literatury palestyńskiej, a także z polsko-żydowskiej i hebrajskiej prasy, autor w dwóch częściach („Polsko - palestyńskie stosunki kulturalne” oraz „Polsko - palestyńskie stosunki gospodarcze”) dał syntetyczny obraz wzajemnych stosunków pomiędzy Polską a Palestyną, stosunków, które w miarę rozbudowy dzieła żydowskiego w Palestynie rozrastają się coraz bardziej. Bogata literatura przedmiotu, którą autor bardzo starannie i skrupulatnie opracował, może zachęcić czytelnika do dalszych studiów nad zagadnieniami Nowej Palestyny.

A. B. Z.

Cesarz japoński — najpotężniejszy człowiek na świecie

36 letni Hirohito Teikoku Tenno, 124 potomek w prostej linii bogini słońca, syn niebios cesarz Japonii może być śmiało uważany za najpotężniejszego człowieka na świecie. W obecnym momencie władza jego rozciąga się na 130 mil. poddanych (w tym 20 mil. Koreańczyków i pół mil. mieszkańców Mandżurii); również i los 450 mil. Chińczyków zależy od woli tego człowieka, którego wzrost nie przekracza półtora metra. Dysponuje on świetnie zorganizowaną regularną armią 2 i pół mil. żołnierzy i rezerwą 6 i pół mil. ludzi. Jego majątek osobisty jest tak wielki, że nie da się obliczyć. Albowiem przez prawo urodzenia należy do niego cała ziemia Japońska...

Poza tym jego Cesarska Mość ma udział we wszystkich najpotężniejszych przedsiębiorstwach kraju jak: firmy przemysłowe, banki, towarzystwa nawigacyjne, linie kolejowe i t. p.

Jego Cesarska Mość uważany jest przez swoich poddanych za istotę boską. Narod nie dyktuje praw: to cesarz ustanawia prawa dla dobra swego narodu. Jest on uosobieniem ojczyzny i zarazem najwyższym Kapitanem Narodu.

Kult dla cesarza przejawia się między innymi i w takich szczegółach, nie wolno dotknąć rąk cesarza bez jego wyraźnego zezwolenia: tak więc lekarz upr. bada cesarza w rękawiczkach jedwabnych; gdy upr. urzędnik odczytuje dekret cesarski musi on przed tym odwrócić się twarzą w kierunku Tokio i złożyć głęboki ułkon.

Umrzeć dla „Teuski” (syna niebios)“ jest najwyższym honorem dla Japończyka. Tak upr. przed paru miesiącami przetrzął sobie gardło żołnierz, który ośmielił się, podczas rewii na której był obecny mikado, zgubić stylę.

Dzienniki Archipelagu nie czynią nigdy najmniejszej aluzji satyrycznej wobec życia osób z otoczenia cesarskiego, cenzura w tym względzie obejmuje również i pisma zagraniczne. Gdy przed dwoma laty pewien dziennik Szan-hajski nadał cesarzowi przydomek ironiczny o mało nie doszło do konfliktu dyplomatycznego, zażegnane ustąpieniem redaktora wymienionego pisma.

Mimo boskości swej osoby cesarz Hirohito był pierwszym cesarzem japońskim, który zwiędził Europę i w pewnych okolicznościach zamienił z rozmaitymi ludźmi uścisk dłoni, bywa on w teatrze publicznym, na zawodach sportowych, a co najważniejsze poślubił kobietę, którą sam wybrał.

Mikado posiada wykształcenie wojskowe (pułkownik i kapitan marynarki) mieszka w pałacu w samym centrum Tokio, którego przestrzeń obejmuje 215 ha. Wstaje on każdego dnia o godz. 6-ej rano i po śniadaniu spożytku wspólnie z żoną i po wypełnieniu rytuału religijnego, przystępuje do pracy nad sprawami państwowymi, która trwa do godziny szóstej po południu. W międzyczasie mikado odpoczywa lub kąpie się w basenie. Jego Cesarska Mość czyta bardzo dużo, szczególnie z dziedziny biologii, prócz tego ma trzy poważne zamiętności: studia nad prawami dziedziczości, skoki i golf. Po za tym Hirohito jest wielkim zwolennikiem poezji nie tylko czyta wiersze ale i sam komponuje. Utwory te każdego roku są odczytywane z wielką pompą na cesarskich uroczystościach poetyckich, obchodzonych zawsze w połowie stycznia na dworze w obecności mikada, jego małżonki, dzieci i najwyższych dostojników państwowości.

Najstarszy jedwab na świecie

Uczni europejscy organizują w ostatnich czasach szereg ekspedycji naukowych na pustynię Lop, we wschodnim Turkiestanie. Jeśli mamy wierzyć podaniom starożytnym pustynia Lop miała w zamierzonej przeszłości być rajem. Prace ostatniej naukowej ekspedycji dały bardzo ciekawe rezultaty. Oto znaleziono znajdujące się w doskonałym stanie kawałki materii jedwabnej, pochodzące z pierwszego tysiąclecia przed nar. Chrystusa. Dopiero za czasów Aleksandra Wielkiego dotarła do Europy wiadomość o możliwości przeróbki z konkonów jedwabiu.

Najstarszy kawałek jedwabiu znaleziony został przez angielskiego badacza Sir Aurela Stone we wschodnim Turkiestanie. Są to resztki jedwabiu liczące częstokroć po kilka tysięcy lat, są to jedwabie deseniowe, na których znajdują przepiękne wzory smoków oraz ślimaków.

Okno na świat

O małżeństwach z rozsądku

(Dokończenie ze str. 1).

Przypomnijmy sobie, że ambasador St. Zjednocz. William E. Dodd, który właśnie teraz powrócił z Niemiec do Waszyngtonu, udzielił wywiadu prasie, i w ostry sposób wypowiedział się o Trzeciej Rzeszy. Ambasador Dodd twierdził, że przedstawiciel demokracji amerykańskiej nie może mieć sympatii do kraju, gdzie nienawisć rasowa jest kulturowana z tak wielkim zapałem, gdzie przesładują wszelką wolność prasy i myśli, zaś zapytany, czemu nie brał udziału w kongresie partii nazistowskiej w Norymberdze, odrzekł:

— Czy obowiązkiem przedstawiciela kraju demokratycznego jest brać udział w uroczystości, podczas której kpią z demokracji? Nie podzielał tego zdania, a szereg wysoko postawionych osobistości niemieckich zgadza się ze mną zupełnie.

W tym samym czasie trwa nadal w części angielskiej prasy kampania na rzecz zbliżenia z Niemcami, a grupa polityków francuskich, związana z kapitałem City (Flandin), wypowiada się w dalszym ciągu za pewną próbą zbliżenia z Niemcami, zaś de Brigon, rzecznik tej samej grupy, zapowiada w Berlinie dalsze kroki celem wyrównania „nieporozumień”.

Rozbieżności między Londynem a Waszyngtonem nie są nowe, i ostatnie lata nie zagoiły jeszcze zadawnionych ran. Przypomnijmy tu również, że szereg manifestacji w roku ubiegłym miało miejsce między Francją a Stanami Zjednoczonymi, że temperatura przyjaznych stosunków była znacznie silniejsza między tym krajem romańskim i anglosaską Ameryką, aniżeli między obydwoma krajami anglosaskimi. Rzućmy okiem wstecz, by przypomnieć te różnice, które umożliwiają nam zrozumienie niejednego zjawiska, toczącego się przed naszymi oczyma.

NIEZAGAJONE RANY

Stany Zjednoczone i Anglia stanowią dwa rywalizujące ze sobą państwa, rywalizacja ta wzmogła się szczególnie po ukończeniu wojny światowej. Stany Zjednoczone rosły i wzmocniały swe wpływy, podczas gdy siły Anglii malały coraz bardziej. W roku 1929 po raz pierwszy od trzechset lat Stany Zjednoczone zajęły pierwsze miejsce w handlu światowym. W szeregu gałęzi przemysłu Ameryka wyprzedziła swą rywalkę, zagarniając jej z pod nosa najlepsze rynki, infiltrując jej dotychczasowe bezsprzeczne domeny wpływu.

Londyn nie mógł, rzecz jasna, spoglądać spokojnie na taki stan rzeczy. Tymbardziej, że zarówno w Ameryce Południowej, jak w Chinach, jak również i na kontynencie europejskim eksport Ameryki wzrósł do tego stopnia, iż w roku 1927 Stany Zjednoczone sprzedawały w krajach łacińskiej Ameryki znacznie więcej, aniżeli Anglia, Francja i Niemcy łącznie. Odtąd posuwa się ciągle naprzód zaostreżenie stosunków między państwami anglosaskimi.

Anglia organizuje bunt dłużników Stanów Zjednoczonych, którzy odmawiają zapłacenia długów wojennych. Bunt w Lozannie oburzył opinię amerykańską; a w tym czasie Anglicy sparaliżowali akcję przeciw Japonii, która właśnie wtedy zagarnęła Mandżurię, zagrażając bezpośrednio wpływom Stanów Zjednoczonych w Azji.

Gdy Ameryka zwróciła się do Londynu o współpracę i zorganizowanie wspólnego oporu przeciw Japonii, Londyn spokojnie uprawiał flirt z Tokio, ułatwiając wzmocnienie wpływów japońskich na kontynencie azjatyckim, dążąc do stworzenia przeciwwagi w stosunku do Stanów Zjednoczonych. Wtedy to rozgorzała walka między funtem a dolarem, w której funt angielski poniósł porażkę, by wnet potem zadać ciosy dolarowi.

Wiele wody od owego czasu przepłynęło przez Ocean Spokojny, i wiele okrętów naładowanych japońskim wojskiem wylądowało na kontynencie Chin. Wiele zmieniło się w Trzeciej Rzeszy, zagrażając bezpośrednio interesom Anglii w Europie. Włochy wystopowały swój kark i uderzyły w Anglię. Zdobyły Abisynię i kazały obwołać swego Duce protektorem Islamu. W obliczu tych nowych uderzeń zagoiły się boleśniejsze rany amerykańskie — zapomniano sobie wiele...

BÓL, KTÓRY ŁĄCZY...

Miłość angielsko - japońska nie przyniosła szczęścia — rozstanie odbyło się

bez żalu. Co prawda minister Hirota oświadcza jeszcze, że „nic nie może zakłócić dobrych stosunków między W. Brytanią a Japonią, gdyż polityka japońska działa w kierunku utrzymania dawnej przyjaźni, łączącej te dwa kraje”. Zapewne, odpowiadając na te duresery ambasador angielski zapewni również o niezmaconej przyjaźni angielsko-japońskiej, i ani na śniadej twarzy japońskiego ministra, ani na bladych liściach ambasadora Anglii nie ukaże się zapewne uśmiech ironii, ale równocześnie zapewne pomyśla o dowodach tej przyjaźni w postaci „incydentów” z „Panay” i „Lady Bird”, o manewrach floty angielskiej, płynącej na wody zbyt bliskie Japonii, oraz o stwierdzeniu generała Matsui, który „nie uznaje neutralności koncesji zagranicznych”.

Włochy wyrosły po zagarnięciu Abisynii i sięgnęły po Gibraltar, Hiszpanię, ba! po protektorat nad światem muzułmańskim. Japonia wyrosła po zdobyciu Mandżurii i sięgnęła po koncesje zagraniczne... Anglia, spętana swoimi zbrojeniami, reorganizacją sił zbrojnych, musi zwlekać, odciagać, odkładać. Czy musi? A może tylko chce przehandlować, wytargować, i grać na zwłokę? A może wtedy, gdy jedna jej dłoń gotowa jest skurczyć się w pięść i uderzyć w stół, druga, pamiętając o rozprawie w interesach, wciska się łaskawie i wprasza się w uścisk dłoni wrażej?

Ból łączy. Anglia zapomniawszy Stanom Zjednoczonym wiele, Waszyngton gotów jest wiele krwi zepsutej sobie przypomnieć. Paryska Marianna podjęła się roli sentymentalnego pośrednika: ale jeśli w salonach recepcyjnych nastąpiło pogodzenie i faktyczne powstanie sojuszu demokratycznych państw — w stołowym podział o miejsca przy stole uczyły jeszcze nie nastąpił. Nie wiadomo, czy nastąpi. Nie wiadomo, czy grupy angielskiego kapitału, związane z niemieckimi towarzystwami, działającymi na terenie Ameryki Południowej, i Chin, i Hiszpanii, nie będą przedłużać targów o podział miejsc przy uczcie biesiadnej.

Tymczasem ból złączył. Stany Zjednoczone przygotowują się do wielkich manewrów floty, rozpoczynających się w dniu 14 marca, manewrów na Oceanie Spokojnym, podczas których weźmie udział 175 okrętów wojennych, 500 samolotów i 60.000 ludzi.

Równocześnie prawie mogą rozpocząć się działania wojsk sowieckich nad granicą Mandżurii: gdyby w grę wkroczyła powietrzna flota Sowietów, przewyższająca na tym froncie w czwórnaśob flotę powietrzną Japonii, byłoby to demonstracją dla Tokio bardzo przykłą, wobec demonstracji w lutym floty angielskiej, jako też demonstracji w marcu — floty amerykańskiej. W ten sposób, być może, będziemy świadkami małżeństwa na próbę, wbrew woli i miłości między Sowietami, Anglią i Stanami Zjednoczonymi. Co prawda, małżeństwa zawierane między Sowietami a innymi państwami mają cechę, charakterystyczną wszystkie „mezaliansy” partnerów z różnych „sfer”: odbywają się one bez hucznych przyjęć w salonach recepcyjnych, uczestnicy uczyły weselnej si. dają od razu do stołu.

Takie małżeństwo z rozsądku, dokonane na Dalekim Wschodzie, musi odbić się i na lądzie europejskim. Słusznie zauważa publicysta „Kuriera Warszawskiego” (dn. 23.I.1938):

„Decyzja Japonii zawieszenia stosunków dyplomatycznych z Chinami otwiera możliwość wybuchu na Dalekim Wschodzie nowej i wielkiej wojny światowej, w której, naturalnie, Rosja Sowiecka stanęłaby po stronie mocarstw anglosaskich, a w każdym razie Wielkiej Brytanii. Zbytecznie dodawać, że musiałoby to mieć także i poważne konsekwencje dla układu stosunków międzynarodowych w ogóle”.

Wypadki na Dalekim Wschodzie mogą więc doprowadzić do „małżeństwa z rozsądku” między Stanami Zjednoczonymi a Anglią, jak również nie jest rzeczą wykluczoną dojdzie do skutku „mezaliansu” między Sowietami i Anglią.

Gdyby ta ewentualność stała się faktem, nie wyciągamy stąd zbyt dalekich wniosków, pamiętając o wszystkich wilczych dołach, kryjących się w takich stosunkach. Co prawda stało się tak, że związek małżeński niektórych kół opinii polskiej, który miał być dla interesu, okazał się z miłości, ale w stosunkach między Anglią i Sowietami taka miłość chyba nie zagraża.

OUTSIDER.

Prenumerata: miesięczna 1 zł. 20 gr., kwartalna 3 zł. 50 gr., za granicą kwartalna 5 zł.

Ceny ogłoszeń: za m/m za tekstem 80 groszy, w tekście 1 zł. Strona zawiera 5 szpalt. Na stronę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.